DWUTYGODNIK POLITYCZNY

# RZECZPOSPOLITA

Nr. 13.] SOBOTA 3. LIPCA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.)
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)



## Moralność ukraińska.

Do licznych ataków i środków walki, jakich używają przewódcy ukrainizmu celem zohydzania Polaków i władz autonomicznych czy rządowych w Galicyi, przybywa w ostatnich dniach jeszcze jeden, — środek, jakiego użył Dr. Teof. Okuniewski przy rozprawie kasacyjnej w sprawie Mirosława Siczyńskiego, Można powiedzieć, że to postąpienie Dr. Okuniewskiego, w którem stanął on w sprzeczności z najelementarniejszemi zasadami etyki, przeszło nawet wszystkie inne.

*Diło* w Nr. 137 z dn. 25. czerwca b. r. podaje przemówienie Dr. Okuniewskiego jako zastępcy Mir. Siczyńskiego przed Trybunałem kasacyjnym we Wiedniu. Chodzi o zohydzenie rodu Potockich — więc między innemi Dr. Okuniewski mówi: „Wspomnę tu o strasznym rzędzie pali, na które Mikołaj Potocki wzdłuż 200-kilometrowej drogi ponasadzał ukraińskich chłopów za karę i na postrach za bunty“. Ale nie poprzestał dr. Okuniewski na przekręcaniu faktów historycznych; posunął się dalej i na zakończenie tak przemówił:

„Otóż imiennik tego Potockiego obejmuje władzę naczelną w naszym kraju wśród warunków najniespokojniejszych. Lud wiejski doprowadzony naszymi stosunkami społecznymi, brakiem ziemi i chleba do rozpaczy, rzuca się w strajki agrarne lub emigruje do Ameryki. Jęki i krzyk po kraju, a tu nadchodzi agitacya za reformą wyborczą. Wśród takich ciężkich chwil przyjeżdza ś. p. Potocki zaraz po mianowaniu do sąsiedniego sioła, do Drohiczówki nad Dniestrem i tu za stołem przy szumnych toastach jako cesarski Namiestnik przemówił publicznie, a dzienniki rozniosły po całym kraju te słowa: „Mówią nam, że były niegdyś Żółte Wody; tak były, ale było także Beresteczko“. Przyznaję, że mnie osłupieniem przejęły te słowa. Jak to, myślę, Namiestnik cesarski zamiast przyjaznego uspokojenia wzburzonych mas, wywołuje z pobojowiska okrytego tysiącami trupów, krwawego upiora narodnych tłumów. Przemówiły widać przodki w Potockim, a na to krwawe wezwanie ktoś niebawem odpowie. I stało się. Odpowiedź przyszła! Czy był wówczas Siczyński tylko orężem sądu, czy historyczną Nemezis — Bóg jeden wie. Sąd narodów chodzi niewiadomemi drogami. Baczcie zatem, panowie, by wyrok świetnej historyi nie musiał kiedyś poprawić Waszego dzisiejszego wyroku“.

Otóż wszystko co tu powiedziane jest nieprawdą, stworzoną w fantazyi Dr. Okuniewskiego, ażeby usposobić przychylnie do swoich żądań Trybunał, kasacyjny, ażeby zniesławić pamięć nieżyjącego, w tak okrutny sposób zamordowanego Namiestnika, który właśnie siły i życie swoje poświęcał dla dobra kraju, dla ułagodzenia przeciwności między dwoma narodami zamieszkującemi jedne ziemie, — przeciwności, które podsycają tacy przewódcy, jak Dr. Okuniewski i jemu podobni.

Oświadczam, że wszystko co przedstawił Dr. Okuniewski jest nieprawdą. Ś. p. Namiestnik Potocki, w czasie strajków w Zaleszczyckim, Czortkowskim etc. w r. 1892, nie był wcale Namiestnikiem; był nim wówczas Eksc. Piniński. Jako Namiestnik, Potocki nigdy nie był u mnie w Drohiczówce, więc i przemówienie w usta Jego włożone nie jest prawdziwe, — więc i dzienniki nie mogły tego roznieść po kraju, — więc i Dr. Okuniewski nie mógł się oburzyć na te słowa, — więc i zemsta w duszy Siczyńskiego nie mogła się zrodzić wskutek tych słów Potockiego, — chyba, że tak jak Trybunałowi kasacyjnemu opowiedział Siczyńskiemu tę nieprawdę Dr. Okuniewski.

Czy jednak moralność obrońcy prawnego, stanowisko członka Korporacyi adwokatów, posła do parlamentu — nie powinny były wstrzymać Dr. Okuniewskiego od użycia takiego środka niegodziwego. Czy powaga Trybunału kasacyjnego nie nakładała obowiązek na zastępcę prawnego — przedstawiać Trybunałowi tylko fakta stwierdzone i prawdziwe, — a zaniechać wprowadzania w błąd Członków Trybunału, którzy już sprawdzać podane fakta nie byli w stanie. Czy wreszcie godzi się świadomem przedstawieniem rzeczy nieprawdziwych starać się zohydzać charakter już nieżyjącego, — Tego który już przemówić w obronie swojej nie może. A wiemy przecież wszyscy, jak odmienne były usiłowania, postępowanie i przekonania ś. p. Andrzeja Potockiego od tego, jak to starał się Dr. Okuniewski przedstawić. Gdy rzeczywiście agitatorzy zawodowi rozwydrzyli znaczną część ludności ruskiej w powiatach brzeżańskim, buczackim, podhajeckim — i gdy doszło do tego, że n. p. we wsi Mużyłowie tłumy obałamuconego ludu napadły na folwark i dwór, rozpędziły służbę i robotników — do tego, że strajk rolny zaczął się szerzyć

grożąc znacznemi stratami i właścicielom i zarobnikom, Namiestnik Potocki starał się zabezpieczyć spokój i sam udał się do tych powiatów przejeżdżając konno i wózkiem, osady najwięcej wzburzone uspokajał i łagodził. Wiemy jak potrafią panowie Baczyńscy, Budzynowscy, Trylowscy, gdy im o to chodzi, rozbudzić namiętności; trzeba więc było podziwiać zdolności i spokój, z jakim udawało się ś. p. Namiestnikowi Potockiemu w tych czasach ład w kraju utrzymać, bez użycia środków, które pociągają zwykle za sobą liczne ofiary. Słusznie powiada Dr. Okuniewski, że urzędodowanie ś. p. Namiestnika Potockiego przypadło na czasy bardzo niespokojne, czasy strajków rolnych, długich agitacyi za reformą wyborczą, pierwszych wyborów do parlamentu z powszechnego głosowania, wyborów do Sejmu.

Widziało się wówczas, jak często, jak wszyscy znaczniejsi przewódcy ruscy porozumiewali się ze ś. p. Potockim i gdy On był Namiestnikiem przyznawali Mu wysokie przymioty kierownika kraju i objektywne i sprawiedliwe postępowanie. Dziś gdy już nie żyje, — a wskazane to jest taktyką wobec tłumów, czy parlamentu, lub nawet Trybunału kasacyjnego, — ci sami ludzie nie krępują się niczem w przedstawieniu rzeczy w takiem świetle, żeby poniżyć tę ofiarę zbrodniczej agitacyi, który spełniając obowiązek wobec kraju i poddając się woli Monarchy, padł z ręki morderczej.

Agitatorzy ukraińscy przyzwyczajają nas do sposobu walki przeciwko wszystkiemu co polskie; — więc w Berlinie i zagranicą puszcza się w świat kłamstwa; mówi się o ucisku doznawanym ze strony rządów polskich w Galicyi, liczy się na to, że tam gdzie walkę prowadzić musimy, jak w Prusach lub Rosyi, wszystko co przeciw nam, czy prawdziwe czy nie, chętnie słuchane i podnoszone będzie. Ale nawet przemówienie Dr. Trylowskiego o bagnetach do białości rozżarzonych przez żołnierzy austryckich dla przebijania Bośniaków nie wydaje się czemś tak podstępnem, — bo temu świadkowie zaraz zaprzeczyć mogli, — jak ta argumentacya Dr. Okuniewskiego przed Trybunałem, polegająca na zupełnie zmyślonych faktach, — które wczas i skutecznie nie mogły być przed Trybunałem wyjaśnione i odparte.

*Tadeusz Cieński.*

---

# Z naszego przemysłu naftowego.

Nasz przemysł naftowy w ostatnich czasach zwrócił na siebie uwagę nietylko kraju całego, ale nawet całej Europy. Od roku już przeszło rozpoczęła się serya zdarzeń, które swym ogromem i swą nadzwyczajnością wprost przemocą narzucały się uwadze, które swą fantastycznością i grozą wstrząsały nerwami i opanowywały wyobraźnię.

Sprawy naszego przemysłu naftowego obijały się już nieraz głośnem echem w prasie krajowej i w dyskusyach i uchwałach sejmowych; w ostatnich tygodniach wskutek układów z Amerykanami zainteresowanie gorączkowe okazały wiedeńskie decydujące sfery rządowe, parlamentarne i finansowe. W ostatnich dniach około tej sprawy powstała wprost niesłychana gmatwanina sprzecznych informacyi, gmatwanina tak chaotyczna, że nawet ludzie najpilniej śledzący przebieg wypadków stracili oryentacyę.

Zanim na podstawie najświeższych informacyi oświetlę przebieg układów i dzisiejszy stan spraw, pokrótce naszkicuję tło ogólne, na którem wypadki się rozegrały.

Nasz przemysł naftowy rozwijający się stale od lat dwudziestu kilku, od dziesięciu lat wszedł w okres gwałtownego wzrostu produkcyi i ciągłych przesileń ekonomicznych. W ciągu ostatnich tych dziesięciu lat produkcya wzrosła sześciokrotnie, a cena spadła też przeszło sześciokrotnie, gdyż z siedmiu i pół koron za cetnar metryczny, prawie na jedną koronę. W r. 1899 u końca dobrych czasów Schodnicy wynosiła produkcya 3,216.810 cetnarów metrycznych, w następnych sześciu latach w miarę odkrywania coraz to bogatszych horyzontów ropnych już w Borysławiu, mimo upadku Schodnicy, produkcya wzrastała stale i szybko i w latach 1904 i 1905 przekroczyła osiem milionów cetnarów. Gdy Borysław począł się wyczerpywać, a nowych wierceń poza Borysławiem było niewiele, w r. 1906 produkcya zaczęła się zmniejszać, z czem połączony był chwilowy wzrost ceny. Ruch wiertniczy bardzo silny i ożywiony zwrócił się teraz ku Tustanowicom. Polska technika wiertnicza wydoskonalona ogromnie, święcić zaczęła coraz większe tryumfy, nie tylko wzmogła się szybkość i pewność wiercenia, lecz też wzrosły niepomiernie głębokości odwiercanych szybów, co przedtem wydawało się nadzwyczajnością stało się rzeczą zwykłą, co uważane było za niedościgniona zostało osiągnięte. Podczas gdy wiercenie Schodnicy niewiele przekraczały pięćset metrów, najgłębszy zaś szyb doszedł do 725 metr., w Borysławiu już w r. 1903 przekroczono dawniej magiczną cyfrę tysiąca metrów, a obecnie szybów przeszło tysiąc metrowych będzie ze dwie setki, najgłębsze zaś dojdą niebawem do półtora kilometra.

Ruch wiertniczy w Tustanowicach był bardzo ożywiony; od r. 1906 do 1908 założono około 200 szybów nowych. Ponieważ wedle doświadczeń zebranych aż po r. 1907, obliczano produkcyę średniego szybu tustanowickiego po dowierceniu na jakie 5 do 6 wagonów dziennie, a najlepszych szybów na 18 do 20 wagonów, wiercenie tej ilości szybów mogło się mieścić w granicach racyonalnej kalkulacyi ekonomicznej, opartej na zapotrzebowaniu ropy stale wzrastającem wskutek rozwoju eksportu nafty zagranicę i zastosowaniu ropy do celów opałowych w galicyjskim przemyśle.

Obliczenia te jednak, jak się okazało, zawiodły, czynnik nieznany w rachunku, czynnik wartości ropnych pokładów tustanowickich nie dopisał i to nie w kierunku ujemnym, wprost przeciwnie pokłady ropne w Tustanowicach obfitością swą, bogactwem i rozległością przewyższyły wszelkie najśmielsze oczekiwania. Zamiast szybów kilkowagonowych przychodzą normalnie szyby o kilkunastowagonowej produkcyi, szyby kilkudziesięciowa-

gonowe są zjawiskiem codziennem, a od chwili, gdy w sierpniu 1907 produkcya szybu „Wilno“ (Wolski i sp.) przekroczyła sto wagonów dziennie, nasze pola naftowe ze swymi właścicielami toną w nadmiarze ropy... przemysł dusi się wprost od nadmiaru bogactwa.

Dawne środki ratunku, dawne organizacye producentów, dawne składy i zbiorniki, wszystko zawodzi, wszystko się rozbija, ropa coraz częściej płynie rzekami, za coraz to niższą cenę rafinerzy i sfora spekulantów wykupują ją od producentów na terminy coraz to dłuższe. Jednak ta powódź ropy ma swoje dobre strony, gdyż dając niezaprzeczony dowód bogactwa naszych terenów powoduje szybkie rozszerzenie rafineryi w państwie austryackiem i ogromny wzrost eksportu nafty niewyrobionej zagranicę, do Szwajcaryi, do Francyi, a przedewszystkiem do Niemiec.

Również na podstawie tej ogromnej produkcyi mógł się pokusić nasz przemysł naftowy o opalanie ropą kolei galicyjskich.

W roku 1908 osiągnęła produkcya Galicyi cyfrę 17,540.220 cetnarów, a w pierwszem półroczu bieżącego roku możemy już mówić o dziesięciu milionach cetnarów metrycznych. Dla tej ogromnej produkcyi trzeba było znaleźć chwilowe pomieszczenie w zbiornikach, które należało wybudować i trzeba było wywalczyć zbyt. — Zadań tych podjąć się mogła jedynie organizacya łącząca ogół producentów, lecz po rozbiciu „Petrolei“ wskutek nielojalnych praktyk pewnych sfer i wskutek wrogiego stanowiska kapitału austro-niemieckiego, który, zarówno chrześcijański jak i żydowski, związany był silnie z rafinerami — zawiązanie związku jakiegoś wydało się niemożliwem. Głosy nawołujące do organizowania się, głosy ludzi, którzy nie tracili nadziei, przedewszystkiem inżyniera Wolskiego, były głosami wołających na puszczy.

Nie mam tu czasu i miejsca, by opisywać stosunki i czynniki tu działające, zbyt było ich wiele i zbyt były różnorodne; wszystkie one razem tworzyły zamęt nie do opisania i wykładnikiem sytuacyi była ruina naszego przemysłu. Starania o zaprowadzenie opału ropnego na kolejach rozbijały się o stanowisko nieprzychylne biurokracyi wiedeńskiej pokumanej blizko z baronami węglowymi. Niechęć ta dochodziła do tego, że interweniującym posłom polskim w ministerstwach podawano zupełnie fałszywe cyfrowe informacye, by uniemożliwić wprowadzenie ropy.

Znalazł się jednak w tym chaosie punkt archimedesowy, na którym można się było oprzeć i przełamać trudności, mianowicie Koło Polskie zrozumiało doniosłość sprawy i stanąwszy na wysokości sytuacyi zrobiło z niej wobec rządu kwestyę zaufania. Gdy więc obszerny memoryał gruntownie i źródłowo opracowany przez pp. Wolskiego i A. Plutyńskiego wykazał ogromne korzyści opału ropnego na kolejach, nawet z punktu widzenia kasy państwowej i gdy energiczne stanowisko Koła uniemożliwiło wszelkie wybiegi, musieli ustąpić biurokraci i umowa z koleją na dostawę piętnastu milionów cetnarów ropy w przeciągu lat pięciu została zawarta. Rząd własnym kosztem zobowiązał się wybudować odbenzyniarnię celem odbenzynowania ropy przed użyciem do celów opałowych i dał producentom półtora miliona koron zaliczki na wybudowanie zbiorników ziemnych na trzy miliony cetnarów.

Celem nadania tej umowie podstawy prawnej i celem uzdrowienia stosunków utworzył się „Krajowy Związek Producentów Ropy“, do którego przystąpili wszyscy prawie producenci nie-rafinerzy. Ponieważ jednak ropa do kolei dostarczoną miała być dopiero w ciągu kilku lat i wtedy dopiero miał rząd za nią płacić, a producenci tymczasem wyczerpani długotrwałem przesileniem absolutnie nie mogli oddawać ropy na skład nie otrzymując za nią pieniędzy, sytuacya znowu mogła stać się krytyczną, tem bardziej, że kapitał austro-niemiecki zainteresowany w rafineryach był dla producentów wrogo usposobiony i dawania zaliczek odmawiał, zaś Bank Krajowy również zachowywał się opornie. Zniszczenie „Związku“ było upragnione zarówno dla rafineryi, jak dla instytucyi spekulacyjnych opartych na wiedeńskim kapitale, a też dla całej sfory spekulantów na zniżkę, pragnących pasożytować i tuczyć się na gruzach naszego przemysłu.

Gdyby Związek producentom nie mógł dać zaliczki na odebraną ropę, musiałby upaść... Żelazny pierścień obliczony na zgniecenie naszego przemysłu zaczynał ponownie się zaciskać, a jednak znalazł się ratunek. Na podstawie układów przeprowadzonych w Pradze czeskiej przez p. Plutyńskiego, Ustředni Banka Českych Spořitelen (Centralny Bank czeskich kas oszczędności) dał Związkowi dziewięć milionów koron na zastaw pięciu milionów cetnarów metrycznych ropy, płatne w miarę magazynowania ropy.

Zbiorniki wybudowane za zaliczkę rządową i następne (przy pomocy banku krajowego), a także zaliczka czeskiego banku uratowały sytuacyę na pół roku, t. j. do czerwca, lecz produkcya po ten czas zapełnić miała zbiorniki i wyczerpać zaliczkę. Tymczasem rafinerye bojkotowały Związek nie kupując odeń ropy, przerabiając zaś zapasy nazbierane w czasie kryzysu i ropę z umów terminowych i zarówno one jak i spekulanci, czekali na chwilę, kiedy zapełnią się zbiorniki, skończy zaliczka, Związek nie będzie mógł odbierać ropy i znów będzie można kupować ją za bezcen.

Związek czynił usilne starania o uzyskanie funduszów na budowę dalszych zbiorników i na zaliczkowanie dalszych ilości ropy, wszelkie jednak długotrwałe starania czynione przy pomocy rządu i wszelkie układy nie doprowadzały do żadnego rezultatu; żelazny pierścień znów otoczył producentów i począł się zaciskać; rafinerzy i hyeny spekulacyjne okrzyczeli już upadek Związku, ropę za bezcen — ruinę producentów.

Tymczasem nagle zjawił się nowy czynnik na horyzoncie; potężny amerykański trust (Związek) naftowy „Standard Oil Company“ wyciągnął z za Atlantyku swą potężną dłoń, by przyjść z pomocą naszym producentom, ofiarował się wybudować zbiorniki na dziesięć milionów cetnarów, ofiarował się objąć ruch odbenzyniarni i zakupić jej zbędne produkty po dobrej cenie, kupował od Związku ropę dla

swych rafineryi w Austryi na korzystnych warunkach.

Na magiczne słowo „Standard“ zakotłowało się wszystko w naddunajskiej monarchii; rafinerzy, ich bankierscy protektorzy we Wiedniu i zgraja ich agentów, widząc, że nie uda im się żerować na trupach, że nie będą mogli do cna ograbić producentów, wpadli w patryotyczne austryackie oburzenie i wraz ze swymi pressami domagać się poczęli interwencyi rządu przeciw „najazdowi amerykańskiemu“. Przez dziwne nici sympatyi łączące międzynarodową finanseryę z międzynarodówką polityczną, w parlamencie socyaliści najgłośniej darli swe szaty w patryotycznem oburzeniu. Tymczasem przedstawiciele Związku osiągnąwszy na konferencyach w Hamburgu i Antwerpii zupełne porozumienie z Amerykanami, zjechali się z nimi w Krakowie celem podpisania kontraktu.

Gdy jednak rząd i rafinerzy zoryentowali się, że uzdrowienie przemysłu naftowego nastąpi przez porozumienie z Amerykanami ponad ich głowami, że rafinerye, które chciały zrujnować producentów, same siebie narażają na ruinę, nastąpiła zupełna zmiana sytuacyi. Żelazny pierścień rozluźniony już cokolwiek przez pomoc czeską, obecnie pod parciem Standardu skruszył się zupełnie i rozleciał.

Przedtem dla producentów i dla Związku nic nie można było zrobić, teraz rząd zdecydował się budować zbiorniki na koszt państwa; przedtem z odbenzyniarnią nic nie można było zrobić, teraz grupa rafineryi objęła jej ruch i za produkty płaci więcej niż Standard!...

A Standard?... Standard dokonawszy tego co chciał i pozostając w obligu wobec producentów, sam doradził Związkowi porozumienie się z rządem... bo Amerykanom nie o takie drobnostki chodzi, im idzie o rzecz większą: o uzdrowienie europejskiego targu naftowego. Rafinerzy austryaccy mając ropę za bezcen kosztem ruiny producentów, mogli naftę za bezcen sprzedawać do Niemiec i zmuszali Amerykanów do konkurencyi w obniżaniu cen wprost do absurdu. Wskutek tego Standard tracił dziesiątki milionów rocznie. W interesie więc Standardu leży uzdrowienie stosunków produkcyi naszej i podzielenie się niemieckim rynkiem zbytu z zachowaniem w porozumieniu przyzwoitych cen.

Ponieważ Standard widzi, że następuje to zapomocą rządu, że silny „Związek“ za interwencyą rządu potrafi zmusić rafinerye do płacenia uczciwych cen za ropę i do podzielenia się z Ameryką targiem niemieckim... może być zadowolony.

Widzimy więc, że w ciągu ostatnich paru tygodni sytuacya zupełnie się zmieniła; zapomocą szeroko zakrojonych pociągnięć uratowany został nasz przemysł naftowy, kres został położony pasożytniczym manipulacyom rafineryi i hyen spekulacyjnych... także Amerykanie są zadowoleni, a smucić się powinni jedynie Niemcy, bo nie będą już mieli nafty za pół darmo.

Tustanowice w czerwcu 1909

*Inż. Stanisław Prus Szczepanowski.*

---

# Wspomnienie o Tadeuszu Skałkowskim z czasu studyów uniwersyteckich.

(Ciąg dalszy).

Wielki wpływ na młodzież akademicką wywierał Władysław Kociatkiewicz, student wydziału prawniczego. Pochodził z Podola austryackiego. Gimnazyum kończył w Tarnopolu. Ojciec jego oficer wojsk polskich z roku 1847 trzymał w dzierżawie Berezowicę Wielką. Wychowany w domu na wskróś polskim, w tradycyach bojowych z roku 1831 i późniejszej doby spiskowej aż po rok 1863., na „Dziadach“ i „Kordyanie“ na psalmach Krasińskiego i Irydyonie był patryotą fanatykiem. —Myślał i marzył o Polsce, dla niej żył, dla niej pracował, jej tylko chciał służyć. Mógł o sobie powiedzieć jak ów student z powieści Wiktora Hugo: „ma maîtresse c'est la patrie“. Przy ówczesnem wysokiem napięciu uczuć patryotycznych, nie dziw, że lgnęły doń serca kolegów, zwłaszcza, że Władek, albo jak go w sferach studenckich zwano „kot“ miał jeszcze wiele innych zalet — przedewszystkiem dobre serce i koleżeńskie współczucie dla biedniejszych studentów, których jak mógł wspomagał, nie raz z własnym uszczerbkiem. Z domu rodzicielskiego nie wielką miał pomoc. Ojciec, niezamożny dzierżawca, przesyłał mu jednak kilkanaście zł. miesięcznie. Resztę dorabiał Władek lekcyami, biorąc za godzinę dziennie — 5 zł. miesięcznie! Lekcyi takich miał kilka i uganiał z jednego końca miasta na drugi; co prawdopodobnie było powodem i początkiem choroby piersiowej, która go zabiła zaraz po ukończeniu studyów.

Przy ulicy halickiej (dziś Batorego) we wielkim domu za słupami podpierającymi balkon miał Władek swą kwaterę. Był to wielki czworograniasty pokój w oficynach, trochę ciemnawy, bo głęboki z dwoma oknami, wychodzącemi na dziedziniec. W rogu pokoju stało studenckie łóżko Władka — na tem wzdłuż ściany kilka otwartych wielkich szaf z pułkami wypełnionemi książkami — tak zwana biblioteka Darowskiego. W drugim rogu pokoju leżał na podłodze siennik, na nim kilka materaców przykrytych kocykiem. W dzień tworzyło to sofę, na noc wedle potrzeby jedno lub dwa łóżka studenckie. Czasem tulił się tam kolega, który guwernerował na prowincyi — a przyjechał na kilka dni po nomen receptum czy testatum. Czasem taki co nie mógł znaleść stancyi, albo nie miał jej czem opłacić.

Między oknami stał wielki stół, założony książkami, skryptami i papierami. Na ścianie wisiały pałasze, rapiery i dobrze już zużyte plastrony i maski do fechtunku. Wielki piec wysunięty na pokój okazywał skłonności wieży pizańskiej i napełniał nas obawą, by nie runął przy pierwszej lepszej sposobności. W tym pokoju przemieszkał Władek, zdaje się, dwa lata. Codziennie między godziną 2 a 4 popołudniu zbierali się tam bliżsi znajomi i przyjaciele Władka na pogadanki i dysputy. Możnaby powiedzieć, że przez ten pokój przeszli wszyscy studenci, którzy czuli żywiej, kochali sprawę polską i chcieli jej służyć.

Po czterdziestu latach ten pokój i te dysputy nasze przedstawiają mi się jeszcze tak żywo, tak wyraźnie, jakby to odbywało się wczoraj czy przed tygodniem. Widzę czupurne zadzierzyste twarze studenckie. Gorzeją lica! — błyszczą oczy zapałem! albo zachodzą łzą, a pięści się zaciskają — na pohybel wrogom, na pomoc ojczyźnie. Słyszę jak peroruje Bolesław Baranowski, wsłuchuję się w długie przemówienia Bolesława Dulęby. Sarkazmami i żartami odpowiada Piotr Zbrożek. Odzywa się wreszcie Tadeusz Skałkowski. Głosem dźwięcznym ze spokojem i rozwagą, ze ścisłą nieubłaganą logiką wali fantastyczne plany i projekta — stawia tezę, że im się nie udało i udać nie mogło, bośmy ludu za sobą nie mieli. Lud trzeba pozyskać dla idei polskiej, a tą drogą zapewnić przyszłość narodową.

Po takiem zebraniu zwykle całą gromadą szliśmy na wykłady uniwersyteckie. O czwartej był wykład literatury polskiej profesora Małeckiego, bardzo popularnego między młodzieżą. Pamiętam, kiedy ogłosił wykład o Słowackiego „Królu duchu“ był taki ścisk w sali wykładowej, że ku wielkiej irytacyi niemieckich profesorów musiano opróżnić jedną z największych sal, przeznaczoną na muzeum fizykalne i tam przenieść wykłady. Ten ogromny napływ młodzieży na wykłady literatury polskiej był także w znacznej częźci wynikiem starań i zabiegów „Koła akademickiego“, które postawiło zasadę, że obowiązkiem każdego studenta polskiego jest zapisać się i chodzić na te wykłady, zwłaszcza z tego powodu, że równocześnie rozpoczęło Koło agitacyę o spolonizowanie uniwersytetu.

(C. d. n.) *Albin Rayski.*

---

# Projekt podziału Królestwa.

*Wrażenie, jakie wywarła we Francyi sprawa projektowanego oddzielenia gubernii chełmskiej od Królestwa przeszło wszelkie oczekiwanie. Projekt poruszył najbardziej czułe struny dzisiejszej duszy francuskiej, a opinia publiczna Francyi przez usta najpoważniejszych swych przedstawicieli staje niedwuznacznie po stronie polskiej w tej sprawie. Podany poniżej artykuł pióra p. Piotra Rocheverre wyjęty jest z poważnego tygodnika francuskiego L'Opinion (Nr. 23 z d. 5. czerwca b. r.). Znajdujemy w nim sformułowane na podstawie znakomitej znajomości przedmiotu i z rzadką przenikliwością polityczną powody i domniemane skutki wymienionego projektu. Jak wiadamo, odpowiedzią na powyższy artykuł jest list Orzeszkowej, ogłoszony w prasie francuskiej. (Por. Gazeta nar. z d. 1. lipca).*

„P. Stołypin złożył w biurze Dumy projekt, którego celem jest nowy podział Polski. Uchwała zatwierdzająca Izby rosyjskiej, konieczna by dać siłę prawa temu smutnemu projektowi, miałaby oddźwięk głęboki w sytuacyi międzynarodowej państwa moskiewskiego. Lecz zanim zbadam jakie skutki z tego wynikną, uważam za stosowne wyjaśnić, jakim motywom i jakim czynnikom winien jest ten projekt swoje powstanie.

W epoce zamieszek wewnętrznych, które nastąpiły po wojnie mandżurskiej rząd rosyjski uważał za stosowne, ażeby uprzedzić wszelkie ewentualne podniecenie na granicy zachodniej państwa, ukrócić pewne rozporządzenia natury drakońskiej nałożone przez niego na Polaków. W tym duchu naprzód dozwolił, żeby Polacy stawali się nabywcami ziemi na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Litwie, przez kupno bezpośrednie od właścicieli polskich lub rosyjskich. To było im dotąd zakazane. Następnie w d. 17. kwietnia 1905 ukaz o tolerancyi ogłosił wolność religijną. Znaczyło to położyć szczęśliwy kres brutalnemu panowaniu systemu nawracań na prawosławie, w rzeczywistości wymuszonych, stosowanemu względem Unitów.

Otóż ten dobroczynny wysiłek liberalizmu wywołał u mnichów odciętych przez praktykę życia wyłącznie zakonnego od wszelkiego ludzkiego poglądu na świat, opozycyę fanatyczną i stanowczą. Dla mnichów małego miasta polskiego Chełm, wolność sumienia oznaczała zniesienie prześladowań religijnych, zmniejszenie liczby dusz zdobytych drogą ciężkiej walki dla świętego prawosławia. Bractwo nie mogło otwarcie zaatakować wielkodusznego ukazu wydanego przez cara, ale zaczęło krzyczeć o niebezpieczeństwie grożącem ojczyźnie i cerkwi rosyjskiej i aby dopiąć swego celu wprzągnęło w usługi swej sprawy politykę. Partya nacyonalistyczna uczyniła z siebie bojownika tej sprawy i wybrała zawiłą drogę, na pochyłość której wciągnęła następnie ministeryum. Wzorem postępowania miały być trzy podziały Polski z r. 1772, 1793 i 1795. Jeszcze raz mianoby rozczłonkować kraj nieszczęśliwy. Z Królestwa polskiego stworzonego przez kongres wiedeński mianoby obciąć pewną liczbę okręgów położonych w guberni siedleckiej i lubelskiej, ażeby przyłączyć je wprost do Rosyi pod nazwą guberni chełmskiej.

Czyn ten przedstawiałby według projektodawców podwójną korzyść. Odciągnąłby prawosławne owieczki od zgubnego wpływu unickich Rusinów i umieściłby wymienionych Rusinów, osiadłych na tych ziemiach, w środowisku sprzyjającem rozwinięciu u nich uczuć prawosławnych. Korzyść byłaby zresztą nie tylko z dziedziny czysto duchownej. Spekulacya mogłaby tu znaleźć także dostateczne zaspokojenie. Gdyż w oczekiwaniu zrealizowania w krótkim przeciągu czasu zamierzonej amputacyi, pomysłowi finansiści położyli swą rękę na terenach miasta Chełma, które ma się ewentualnie stać siedzibą nowego rządu i skutkiem tego doznać ważnego rozwoju. Tak więc nietolerancya mnichów i zmysł zysku dążą do tego samego celu. Jedno i drugie sądzi, że mogą już liczyć na pozwolenie, gdyż p. Stołypin, jak powiedziałem na wstępie, poddał Dumie projekt nowego podziału Polski na wymienionych podstawach. Przyjęcie tego projektu byłoby źródłem smutnych następstw.

Z punktu widzenia czysto polskiego — i żeby się trzymać faktów czysto materyalnych, podział wywołałby głęboki zamęt w życiu społecznem. Mieszkańcy Królestwa polskiego cieszą się pod wielu względami ustawodawstwem spe-

cyalnem. Kodeks Napoleona różny od prawa rosyjskiego określa u nich stan osób i władanie dobrami. Ich kredyt ziemski, towarzystwa ubezpieczeniowe, banki kredytu wzajemnego spoczywają na podstawach niejednokrotnie zakazanych na ziemi rosyjskiej, a w każdym razie tam odmiennych. Posłowie polscy w Dumie, wybrani według zasad osobnych, byliby zmuszeni, gdyby podział został uchwalony, zrzec się swych mandatów, gdyż są oni przedstawicielami nie prowincyi nazwanych guberniami, ale samego Królestwa polskiego.

Skoro z drugiej strony Polacy złożyli w ostatnim czasie, jak tego dowodzi kongres Pragski, najbardziej dotykalne dowody szczerego lojalizmu, można przeciwnie sobie wyobrazić, jak zgubny oddźwięk obudziłoby w ich sercach nowe obcięcie ich heroicznej ojczyzny. Gwałtowna agitacya antirosyjska, zręcznie wyzyskiwana i podniecana przez Niemców przekroczyłaby granice Królestwa, aby obudzić echo głębokie w duszach Słowian austryackich i bałkańskich. Od razu ich antagonizm gwałtowny i tradycyjny z partyą ukraińską w Galicyi, tak namiętnie russofobską, ustąpiłby miejsca, na podstawie ich wspólnej nienawiści, istotnemu porozumieniu. Tak więc projektowany podział zadałby cios fatalny urokowi Rosyi w sprawie słowiańskiej i służyłby na poparcie planów pangermanistycznych. Stąd czyż nie mamy prawa, my Francuzi, odwołać się w tej sprawie od Rosyi źle poinformowanej do Rosyi lepiej poinformowanej?

Zresztą i na to należy zwrócić uwagę, że w razie gdyby został oficyalnie naruszony obszar terytoryalny wyznaczony przez kongres wiedeński Królestwu polskiemu, ktożby mógł przeszkodzić Prusom, by żądały powrotu do granic pierwszego podziału? „Annulując akt z r. 1815, powiedziałyby one, przywróciliście moc aktowi z r. 1795 i żądamy wykonania tego aktu“. I niewątpliwie doznałyby one uczucia radości widząc niknący wszelki ślad tego Wielkiego Księstwa Warszawskiego, którego powstanie zostało wywołane klęską pod Jeną, uświęconą wkrótce później przez poniżenie tylżyckie, kiedy to Napoleon, według znanego wyrażenia, odłamał oba skrzydła orłu pruskiemu.

A sprawa jest jeszcze ważniejsza. Ona narusza nieokreślone prawa ludzkości. Dziś nie zabiera się jak w czasach Fryderyka II. „tyle a tyle dusz“ dla prostej przyjemności dokonania samowolnej aneksyi, nie wywołując w opinii powszechnej jednozgodnego potępienia. Mamy zatem prawo nie tracić nadziei, że obecny projekt podziału, mistyczny i germanofilski pozostanie płodem urodzonym martwo. Gdyż car Mikołaj II., któremu wdzięczna cywilizacya winna jest wprowadzenie w życie zasady międzynarodowych sądów, przypomni sobie słowo dane w r. 1815 przez Aleksandra I i nie złamie tego słowa. W tym czasie inicyator świętego Aliansu pisał w ten sposób do Tomasza Ostrowskiego prezydenta senatu Wielkiego Księstwa Warszawskiego: „Biorąc tytuł Króla polskiego, chciałem zadowolić życzenia narodu. Królestwo Polskie będzie złączone z carstwem rosyjskiem na podstawie własnej konstytucyi, na której pragnąłem wybudować szczęście kraju. Skoro interes ogólnego spokoju nie pozwolił na zjednoczenie wszystkich Polaków pod tem samem berłem, starałem się przynajmniej w miarę możliwości złagodzić srogość podziału i uzyskać dla nich wszędzie spokojne używanie własnej narodowości“.

Te szlachetne słowa nie uległy przedawnieniu, a prosta ludzkość, w braku przenikliwości politycznej nakazuje ich poszanowanie“.

*Pierre Rocheverre.*

---

# Odczyt prof. Denis w Paryżu.

*Odczyt znakomitego historyka francuskiego o sprawie Chełmskiej wygłoszony w dn. 15. czerwca w obecności około 400 słuchaczy stanowi prawdziwy przełom w zainteresowaniu się opinii francuskiej sprawą polską. Sprawozdanie z odczytu podała prasa codzienna na podstawie komunikatu Biura pras.-informacyjnego w Paryżu; wrażenia skreślił utalentowanem piórem p. W. Kos. w Słowie warszawskiem (Nr. 138 z dn. 19. VI.). Podana poniżej nasza korespondencya z Paryża odtwarza szczegółowiej treść odczytu i momenty dotąd nie podniesione.*

Prelegent we wstępie dziękuje komitetowi franko-polskiemu, za którego inicyatywą podjął się wygłoszenia dzisiejszego odczytu o sprawie dotyczącej nietylko Polaków, ale wszystkich Słowian. Będąc ich szczerym przyjacielem prelegent stanął na czele komitetu budowy pomnika Mickiewicza, wielkiego poety polskiego i jednego z największych „pocieszycieli dusz“. Pomnik stanie w Paryżu, a do myśli tej serdecznie się odnoszą wszystkie narody słowiańskie. Nawet z Rosyi dochodzą prelegenta przychylne głosy, a Rada miasta Pragi przesłała już na jego ręce 500 kor. na ten cel. I w tej właśnie chwili przeszkoda uniemożliwiająca harmonię ludów słowiańskich wyszła z Rosyi, największego państwa słowiańskiego. Rosya wysunęła bowiem projekt oddzielenia Chełmszczyzny. Jako przyjaciel Rosyi i Polski prof. Denis mówi ze stanowiska Francuza i do Francuzów, którzy w pokrzywdzeniu Polaków przez rzeczony projekt chełmski, dopatrywać się winni niebezpiecznego precedensu, mogącego zagrozić równowagę europejską w dalszym rozwoju wypadków. Aż nadto znane jest powszechnie prześladowanie Polaków w Prusach. Mniejszości słowiańskie gniecie centralizm austryacki. Lecz Rosya z istoty słowiańska jest niestety największym wrogiem Słowiańszczyzny. Rosya nie zrozumiała swego stanowiska jej protetorki: w 1815 z krzywdą Montenegra oddaje Cattaro Austryi; na kongresie berlińskim waśni Bułgaryę z Serbią i wprowadza Austryę w posiadanie Bośnii i Hercogowiny. Ostatni kryzys europejski wyświetlił sytuacyę. Gabinet petersburski przymusowo przyjął ultimatum berlińskie i opuścił Serbię, którą łudził nadzieją pomocy. Utrzymanie wpływu pruskiego w Petersburgu jest konieczne przedewstkiem ze względu na kwestyę polską. Niemcy gniotą Polaków u siebie, lecz równocześnie pragną, by w Rosyi ich ciemiężono, osłabiając siły społeczeństwa polskiego. A nie trzeba zapominać o widokach

zagarnięcia części Polski po Wisłę, jakie od dawna mają Hohenzollernowie. Doktryną polityczną tego domu jest zasada, że świętem jest to, co było raz w jego rękach. Jak „wakuf“ u Mahometan może być ono w czasowem posiadaniu innego, lecz wrócić musi na łono pruskiej ojczyzny. Prusacy nie zapomną, że byli panami Warszawy i lewego brzegu Wisły. W sposobnych chwilach pamięć ich nie zawodzi. Nawet po Jenie projektowali politycy pruscy oprzeć granice podniesionego w przyszłości z klęski państwa o Wisłę. Później Frydrych Wilhelm zdołał przekonać Mikołaja, że Królestwo Polskie jest ciężarem dla Rosyi. Wówczas hr. Paszkiewiczowi udało się projekt ten obalić. Niemal to samo starał się przeprowadzić Bismarck. Wobec tego, czy dziś trudno dopatrzeć się właściwych inspiratoratów projektów sprzedaży Królestwa, podawanych nawet przez pół oficyalną prasę rosyjską. Dlaczego nie umiano nakazać milczenia Nowemu Wremini, gdy na Polaków nakładało ceny kupna niższe od ceny murzynów w Luizyadzie i doradzało zburzenie fortyfikacyi linii Wisły, której bronić nie warto. I kto to robi tak rozrzutnie? Car Mukdenu i Cuszimy. Czy jenerałowte rosyjscy są dość pewni swego geniuszu, by otworzyć Niemcom drogę do Moskwy? Nieszczęściem Rosyi będzie polityka partyi istinno-ruskiej wyraźnie prusofilskiej. Z punktu widzenia francuskiego zwycięstwo reakcyjnych stronnictw w Rosyi będzie jeszcze jednym zawodem. Zresztą, mówiąc prawdę, sojusz z „nation amie et alliée“ dał dotąd tylko zawody (déboires) i naraził na przykre kompromisy. Francyi zależy na mocnej Rosyi i w jej interesie nie leży, by zaostrzenie stosunków polsko-rosyjskich odsłaniało front zachodni państwa. Niestety wydzielenie Chełmszczyzny wykopie głęboką przepaść między Polską a Rosyą. Prelegent najzupełniej podziela zdanie prof. Askenazego, że ta cała sprawa jest robotą „pour le roi de Prusse:“ zmiana wschodniej poprzedza naruszenie zachodniej granicy Królestwa.

Sprawę Chełmską — mówił prof. Denis — postawili na porządku dziennym epigonowie Pobiedonoscewa, który nienawidził Polski łacińskiej i katolickiej, tak samo jak pogardzają Francyą, bezbożną (l'impie), córą zgniłego Zachodu. Ta nienawiść reakcyonistów rosyjskich wzrasta w miarę, jak podnosi się jej żywotność. A któż wątpić może o żywotności Polski! Czyż z trupa mogło by ujść tyle żywej krwi? Polska mimo rozbiorów powiedzieć może o sobie: *Je pense donc je suis, je souffre donc je suis, je veux donc je suis.* Nienawiść i chęć rusyfikacyi, w połączeniu z krótkowidztwem politycznem, oto istotne pobudki projektu rządowego. Wszystkie argumenty, które mają usprawiedliwić wydzielenie gub. Chełmskiej, nie wytrzymują krytyki.

Ludności unickiej prześladowanie rządu rosyjskiego wyrobiło gorące przywiązanie do wiary katolickiej i polskości. Dziś układa się sztuczną statystykę, by wykazać odwieczną rosyjskość tej ludności. My Francuzi znamy te metody, używał ich Bismarck i używa w dalszym ciągu rząd pruski, gdy w ludność Alzacyi i Lotaryngii wmawia się praniemieckość, by tem łatwiej wypierać ideały i kulturę francuską. W świetnem i barwnem opowiadaniu prof. Denis przypomniał historyę Unii i męczeńskie dzieje Unitów, przytaczając tylko świadectwa cudzoziemców. „A jeśli my — Francuzi — pozostajemy przeważnie obojętni na to, jakim kto się znakiem krzyża żegna, to czyż nie musimy uznać, że chłop polski w Pratulinie ginął od kul rosyjskich w obronie najszczytniejszych ideałów ludzkości, bo w obronie wolności sumienia“.

Cóż więc dziwnego, że po Ukazie tolerancyjnym ci oporni masowo przeszli na łono kościoła katolickiego, który wtedy odzyskał tylko to, co dawno już posiadał. W nowej gub. Chełmskiej popi i biurokraci rozpoczną bezwzględną rusyfikacyę, rozbudzą nienawiść i niepokój wśród ludności.

Przeciw utworzeniu gub. Chełmskiej przemawiają nadto względy ekonomiczne, prawodawcze, administracyjne, Ludność Chelmszczyzny będzie dążyła zawsze do Warszawy, gdzie łatwiej i lepiej zbywa towar i pracę. Można nie być bezwzględnym wielbicielem Kodeksu Napoleona, który obowiązuje w Królestwie, lecz trzeba przyznać, że w porównaniu ze Swodem Zakonow jest on jasny, prosty i „zachodni“. Ludność zresztą przywykła w Królestwie według niego regulować swe stosunki. Reformy administracyjne, które mają z czasem dostosować nową gubernię do cesarstwa (n. p. wprowadzenie gminy stanowej) obniży metodę życia społecznego i poziom kultury ludności.

Te różne względy są tak oczywiste, że nawet przeciwnikami obecnego projektu rządowego byli kolejno wszyscy generał-gubernatorowie warszawscy od Berga do Czertkowa, choć żadnego z nich o sympatye do Polski posądzać nie można. Jeden z nich tylko był za projektem Pobiedonoscewa, mianowicie Szuwałow, dawny ambasador na dworze pruskim, *persona gratissima* w Berlinie, używany przez Bismarcka podczas kongresu berlińskiego do sugestyonowania ks. Gorczakowa.

Na petycye ludności prawosławnej Chełmszczyzny, które rządowi przedstawi Eulogiusz, ludność polska, miejscami łącznie z prawosławną, odpowiada dziesiątkami tysięcy podpisów, by pozostawiono ją przy Królestwie.

Jakkolwiek więc wszystkie względy przemawiają przeciw projektowi nowej gubernii nie należy zapominać, że ideał ludzi „istinno-rosyjskich“ jest silniejszy od racyi stanu imperyum rosyjskiego. Rosya bowiem, pisał Pobiedonoscew, nie ma przeznaczenia kroczyć z postępem i tworzyć lepszą przyszłość, lecz w niezmiennej postaci zachować prawdziwie rosyjską przeszłość. Ten ideał dąży do tego, powiedział prof. Denis, by na gruzach wolności i instytucyi parlamentarnych i narodów, wchodzących w skład państwa, pozostał chciwy pop i ciemny mużyk.

Stronnictwa liberalno rosyjskie powinny wytężyć wszystkie siły, aby obalić projekt oderwania Chełmszczyzny, będący nietylko krzywdą dla Polaków, lecz i niebezpieczeństwem dla wolności Rosyi. Potężna Rosya — tak kończył prof. Denis — musi się oprzeć na wolnej Polsce.

*Paryż.* *S. D.*

# Bibliografia prac Franciszka Rawity Gawrońskiego.

*Obchód czterdziestolecia pracy pisarskiej Fr. Rawity Gawrońskiego nakłada obowiązek objęcia w ogólniejszym rzucie działalności znakomitego pisarza i wielkiego patryoty, do którego grono wydawców naszego pisma odnosiło się zawsze ze szczególniejszym pietyzmem i który zaszczycił również nasze pismo dwoma artykułami swego pióra. Sylwetka znakomitego pisarza została skreślona na łamach prasy codziennej. („Gazeta Narodowa" nr. 145 z d. 27. VI. — „Słowo polskie" nr. 295 z d. 26. VI. — „Kurjer lwowski" nr. 297 z d. 28. VI.). Tutaj zostają podane daty z życia i bibliografia prac.*

Franciszek Rawita Gawroński urodził się w listopadzie 1846 r. w Stepaszkach (gub. Kijowska). Nauki gimnazyalne odbywał w Kijowie, (wspomnienia tych czasów zostały skreślone w *Muzeum* i wydane w odbitce (1901) pod pseudonimem Oryszewskiego). Tamże rozpoczął studya uniwersyteckie, przerwane w r. 1862 półtorarocznem więzieniem w cytadeli kijowskiej za udział w przygotowaniach do powstania. W r. 1868 wstąpił do szkoły rolniczej w Dublanach i w czasie tych studyów agronomicznych rozpoczął swą działalność pisarską ogłaszając artykuły w pismach lwowskich. Po ukończeniu szkoły w r. 1871, przebywał parę miesięcy w Pradze, oraz w Wiedniu, gdzie uczęszczał do Hochschule für Bodencultur, studyując przyrodoznastwo i ekonomię społeczną (Neumann, Spallart). Następnie rozpoczął praktykę rolniczą na Ukrainie zarządem olbrzymich majątków Branickich. Z tego pierwszego okresu, który trwa do r. 1883, pochodzi szereg prac treści ekonomicznej i rolniczej, jak: Kazania rolnicze (Warszawa 1876); Uprawa nasion buraków cukrowych (Kijów 1882); Nakł. Towarzystwa rolniczego w Kijowie; Praktyczny podręcznik uprawy buraków cukrowych (Poznań 1883), dzieło uwieńczone jednogłośnie pierwszą nagrodą na konkursie towarzystwa rolniczego w Poznaniu; Szkodniki i choroby buraków cukrowych (Poznań 1883); Uprawa buraków cukrowych (Petersburg 1883); O uprawie chmielu (Kijów 1884).

W r. 1883 na wiosnę wybiera się Rawita Gawroński w dłuższą podróż za granicę (Niemcy, Włochy, Szwajcarya, Francya), latem w Genewie; tamże w r. 1884, gdzie w jesieni t. r. wszedł w związek małżeński z Antoniną z Miłkowskich. (T. T. Jeż mieszkał wówczas w Genewie). Następnie osiadł we Lwowie, gdzie pracuje do r. 1885 w *Gazecie Narodowej*, pozostającej pod kierunkiem Jana Dobrzańskiego. Od grudnia 1886 do jesieni 1892 przebywa Rawita Gawroński w Warszawie, pracując w redakcyi *Przeglądu Tygodniowego*, *Kłosów* (1888 do 1892) i *Gazety Polskiej* (1891—1892). Z tego drugiego okresu działalności pochodzi oprócz drobniejszych i rzadszych już prac ekonomiczno-rolniczych, oprócz olbrzymiego szeregu artykułów, rodzaj nowy w twórczości Gawrońskiego, powieści. Co się złożyło na pracę w tym kierunku. Niewątpliwie obok pewnego wpływu teścia (Jeża), cała przeszłość ziemiańska, bogactwo wspomnień, tradycyi, fantazyi, a równocześnie wrażliwość psychologiczna, znakomite odczuwanie i formułowanie wszelkich stanów duchowych, rozumienie nowożytnych prądów i współczesnej duszy, wreszcie pióro pełne ognia, plastyki, oryginalności.

Z artykułów w tym okresie napisanych, należy wymienić: Kroniki ekonomiczne w *Przeglądzie Tygodniowym* w latach 1885 i 1886. O położeniu małej własności ziemskiej na Ukrainie, Podolu i Wołyniu (Dodatek miesięczny do *Przegl. Tyg.*). Powieści wydawane były pod pseudonimem Fr. Rawity. Należą tu: Na kresach, powieść z XVIII. wieku (Warszawa 1886), drugie wydanie „Na stepach" (Lwów 1896). Pan Hetman Mazepa (1887); Ćmy nocne (*Kłosy* 1887); Na krasnym dworze, powieść historyczna (Warszawa 1888); O prawdę, nowela (*Kurjer codz.* 1887); Poszukiwacze szczęścia, powieść współczesna (Kraków 1890); Złotobrody Emir (Wacław Rzewuski) (Lwów 1891); Charcyzy, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII. wieku (Lwów 1893); Błędne ogniki, powieść współcz. (*Bibl. powsz.* t. 83—6, Złoczów 1893); Bohaterowie życia, zbiór nowel (*Bibl. powsz.* t. 129—131); Racławice, powieść (Lwów 1895); Marzenia, powieść współczesna (Lwów 1896); Z domu niewoli, powieść współcz. z życia pod zaborem rosyjskim (Lwów 1898); Złudzenia, zbiór nowel (Lwów 1901). Wykazem tym nie jest objęty cały szereg nowel rozsypanych po pismach, oraz rzeczy drobniejszych, opowiadań dla młodzieży (jak Dwie drogi, Kraków 1886 i t. p). Z tego wreszcie okresu pochodzą artykuły historyczne, pierwsze objawy zajęcia się sprawami Ukrainy, mianowicie: Studya krytyczne z literatury ukraińskiej; szereg artykułów (*Prawda* 1884), Kobiety w poezyi Tarasa Szewczenki (*Życie* 1887) oraz tłómaczenia: O prawach kobiet przekład z francuskiego (*Życie* 1887) i Zarys krytyki naukowej Hennequin'a.

Kiedy Gawroński, powieściopisarz i publicysta, przemienił się w badacza naukowego i historyka, trudno określić. Opowiadają, że już w czasie studyów gimnazyalnych „pożerał Gawroński dawne kroniki polskie i w nich znajdował karmę dla ducha", że „całe pół życia poświęcił naukowej pracy tak cichej, że nikt go o to nie podejrzywał", że gromadził dzieła i rękopisy i stworzył sobie sam warsztat pracy naukowej „jedną z t. zw. bibliotek szlachcica polskiego, jedną z najobszerniejszych i najtroskliwiej dobranych" (*Gaz. Nar.* l. c.).

Jedno jest pewne, że cała poprzednia tak obfita, tak wszechstronna działalność Gawrońskiego, która sama wystarczyłaby, aby zapełnić życie i zapewnić głośne imię w historyi naszej literatury może być uważana za przygotowanie, za wstęp do pracy na polu historycznem, w której dopiero wszystkie właściwości pióra, talentu i umysłowości Gawrońskiego wystąpiły w całej pełni na jaw,

Pierwsze prace historyczne dotyczą już przeważnie tych kresów polskich, których dzieje miały go później tak wyłącznie zająć.

Należą tu: Przyczynek do kolonizacyi i historyi Polesia kijowskiego (*Przegl. tygodn.* 1888, I.); Losy wielkiej fortuny na kresach (*Przew. nauk. lit.* 1891); Z życia szlachty okolicznej Polesia kij. od XV. do XVIII. w. (*Niwa* 1892); Własność ziemska wielka i średnia w Królestwie pol. (Lwów 1891); Prawo bartne XVI. w. (Lwów 1893); O uprawie wina w Polsce (*Ekonomista polski* 1893); Pogląd na historyę rolnictwa w Polsce (*Ekonom. pol.* XVII. i odb. Lwów 1894, rec. Gorzycki *Przewodn. n. lit.* 1895); Rzut oka na stosunki w Ks. warszawskiem między 1812 a 1818 (*Przew. nauk. lit.* 1893); Awantury na kresach: JMść. Pan Józef Sieńkiewicz, namiestnik chorągwi tatarskiej (*Świat* 1892); Ruchy hajdamackie w woj. bracławskiem w pierwszej połowie XVIII. w. (*Przew. nauk. lit.* 1893); Tłomaczenie dzieła Leixnera Wiek XIX., z dodaniem ustępów o literaturach słowiańskich i polskiej z ostatniej doby (Warszawa 1891 i 1895, 2-gie wyd.). Skarbczyk polski, popularna historya polska; śpiewy Ilnickiej; wiadomości historyczne Rawity (Poznań 1895).

Wreszcie w r. 1896 pojawia się (najpierw w *Przew. nauk. lit.*, potem jako osobna książka) Ustrój państwowo-społeczny Rusi, która jest nie tylko w rozwoju twórczości pisarza pierwszem wielkiem dziełem z tego cyklu wspaniałych prac poświęconych dziejom Rusi, ale i samo w sobie wzięta jednem z najciekawszych dzieł historycznych. Składa się z czterech części: I. Zaczątki ustroju państwowego (autor broni między innemi teoryi najazdu przeciw Hruszewskiemu i szkole Antonowycza). II. Ustrój społeczny. III. Stosunki ekonomiczno-rolnicze w gminie. IV. Życie domowe. (Por. rec. Hruszewski'ego, Zap. tow. Szewcz. 1897, XVIII.).

Po szeregu drobniejszych prac jak: Kartka z życia społeczeństwa kresowego (*Bibl. warsz.* 1898, III.); Humańszczyzna w drugiej połowie XVIII. w. (*Tyg. ilustr.* 1899); Filip Orlik jako hetman kozacki (*Bibl. warsz.* 1899; rec. Korzon. *Kwart. hist.* 1899), pojawia się w r. 1900 (względnie 1899) wielkie dwutomowe dzieło: Historya ruchów hajdamackich. Stanowisko swoje i ogólny pogląd na ruchy hajdamackie wyraził autor w ten sposób: „W wielkim ruchu hajdamackim, który przez cały wiek prawie niszczył i krwią oblewał kraj własny, nie dopatrzyłem ani śladu „wysokich idei“ ożywiających jakoby wodzów tego ruchu, ale znalazłem natomiast dzikie instynkty, pchające do burzenia wszelkiego dorobku cywilizacyjnego, rozhukanie się namiętności bez dodatniego celu przed sobą, fanatyzm religijny bez ducha chrześcijańskiego w głębi, zupełny brak zmysłu państwowości nieokiełznaną samowolę barbarzyństwa, żyjącego i działającego bez jutra politycznego“.

Dzieło składa się z następujących ustępów: Tom I. Rzut oka na przyczyny, w których tkwił zaród hajdamaczyzny. Szkic położenia kraju przed wybuchem Koliszczyzny. Wichry kozacko-hajdamackie okresu przejściowego. Pierwsze ruchy hajdamackie. Rewolucya Werłana w województwie bracławskiem. Pomniejsi watażkowie w wojew. bracł. Stan ekonomiczny włościan na Ukrainie. Udział lewobrzeżnej Ukrainy i Siczy w prawobrzeżnych ruchach hajdamackich. Zagony hajdamackie przed wybuchem Koliszczyzny. Stanowisko społeczeństwa kresowego wobec ruchów hajdamackich.

Tom II. obejmuje: Duchowieństwo i religijny nastrój społecz. polskiego. Położenie Kościoła gr.-wschodniego. Melchizedek Znaczko-Jaworski. Zatarg greko-unicki. Sprawa „grekorosyjskiego“ kościoła. Waśnie religijne w Smilańszczyźnie. W przededniu wybuchu buntu. Bałamucenie się hajdamaków. Humańszczyzna w okresie Koliszczyzny. Udział monasteru Motroneńskiego. Działalność Żeleźniaka. Rzeź humańska. Współudział sił rosyjskich w niszczeniu hajdamaczyzny. Pogrom hajdamaków. Hajdamaczyzna w poezyi ludowej, legendach i tradycyi.

Następują prace: Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca (Lwów 1898); Michał Czajkowski (Sadyk-Pasza), jego życie, działalność wojskowa i literacka (Petersburg 1900); Adam Mickiewicz na Wschodzie (Lwów 1900) oraz dwa zbiory pomniejszych studyów p. t. Studya i szkice historyczne (Serya II. Almae Matri Jagiell., Lwów 1900; Serya I. Lwów 1903), z których serya I. (wydana później) obejmuje:

Rzut oka na stosunki w ks. Warszawskiem (1812—1814); — Uposażenie rz.-katolickiego duchowieństwa na kresach ukrainnych w końcu XVIII. w. Ostatnie lata życia Sadyka-Paszy — (opisane z opowiadań naocznego świadka; zarazem głębokie uwagi o zwolennikach oparcia się o Rosyę); — Kartki z historyi szkolnictwa pod zaborem Rosyi; — Rodzina Hurków; — Winnice w Polsce i uprawa wina; — Adam Mickiewicz na Wschodzie (znakomity obraz przedsięwzięć politycznych tego czasu); — Wycieczki histor.-archeologiczne po Ukrainie; — Józef Oleszkiewicz, malarz i mistyk; — Nieznane młodzieńcze utwory S. Goszczyńskiego; — Liberał i polityk ze szkoły rosyjskiej; — Kilka błędów w przekładzie kroniki Nestora.

Serya II. zaś obejmuje: Losy wielkiej fortuny na kresach ukrainnych; — Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki; — Kartka z życia społeczeństwa kresowego; — Prawo bartne XVI. w.; — Pogląd na historyę rolnictwa w Polsce; — Siabrostwo jako forma władania ziemią; — Ludowe sądy kupne czyli kopne na Polesiu; — Przygoda Imc. Pana J. Sieńkiewicza, namiestnika chorągwi tatarskiej; — Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki; — Ludwika Śniadecka (zarazem jedna z ważnych rozpraw do biografii Słowackiego).

W r. 1902 wychodzi dzieło p. t. Rok 1863 na Rusi (Tom I. Ruś Czerwona i Wschód), którego tom II. (Ukraina, Wołyń, Podole) pojawia się w r. 1903. Z bogactwa pierwszorzędnych szczegółów, które to dzieło przynosi, podnosimy jeden może mniej ważny, ale ciekawy: odsłonięcie roli jaką odegrał wobec powstania 1863 r. Antonowycz, późniejszy historyk twórca hajdamaczyzny w nauce histortycznej, mistrz i nauczyciel p. Hruszewskiego: „Stanowisko Antonowycza.... doprowadziło z cza-

sem do tego, że przewódcy Rusi oddali się po raz drugi pod opiekę Rosyi. Chmielnicki złączył Ruś z Moskwą politycznie i utorował drogę do zniszczenia wszelkiej samodzielności ruskiego narodu, nawet autonomicznej. Antonowycz odrywając się od wspólności z budzącą się Polską, popchnął wszystkie siły umysłowe Rusi w ramiona Rosyi i przyczynił się do zupełnego zmiażdżenia rnskich narodowych aspiracyi przez oddanie tych sił na usługi państwowości rosyjskiej. W kolczaste żelaza, zastawione przez siebie na Polskę sam wpadł pierwszy i poszedł na służbę rządowej idei rosyjskiej“.

W trzy lata później w r. 1906 pojawia się I. tom dzieła, które stanowi dotąd szczyt twórczości historycznej Rawity Gawrońskiego; z epickim spokojem, a zarazem z siłą, plastyką, i barwnością odmalowana monografia Bohdan Chmielnicki, której t. II. wychodzi w r. 1909. Z przedmowy dowiadujemy się, że dzieło to wraz z poprzednio wydaną historyą ruchów hajdamackich jest wykonaniem jednego z punktów olbrzymiego programu, obejmującego całe dzieje Kozaczyzny, dzieje największej tragedyi historycznej, której ofiarą stało się państwo polskie. Dzieje te mają obejmować; T. I. Kozaczyzna w zarodku, do Stefana Batorego. T. II. Kozaczyzna upaństwowiona, do śmierci Władysława IV. T. III. Kozaczyzna wybijająca się (wykonaniem tego punktu są 2 tomy o Chmielnickim). T. IV. Kozaczyzna w upadku, do początku XVIII. w. T. V. Kozaczyzna na tle stosunków wewnętrznych w Rzpltej T. VI. Kozaczyzna zdeprawowana, ruchy hajdamackie. (wykonane w dwutomowej historyi rucdów hajdamackich; brakuje jeszcze tylko trzeciej części, historyi ruchów od Koliszczyzny do buntów ukraińskich 1855).

Stanowisko autora jest nawskroś realne oparte o fakty i same fakty; przeciwne zwłaszcza „teoryom politycznym“ i „sentymentalnemu romantyzmowi historycznemu“. Oto jak autor charakteryzuje znakomicie, z gryzącą ironią te teorye, które nie pozwalały dotąd „wybić się na gościniec prawdy i sprawiedliwości względem własnego społeczeństwa“.

„Prąd romantyzmu stworzył u nas, jeżeli nie szkołę historyczną, to wybitną grupę historyków, którzy do dziejów naszych wprowadzili niewidzialny sąd, głosili niezapisane nigdzie wyroki i kary, wytworzone tylko w podnieconej wyobraźni poetów — historyków. Zdawało się im, że nad naszym narodem Opatrzność zawiesiła karzący miecz dziejowy, który Nemezis od czasu do czasu opuszczała na zbrodniczy naród. Prąd ten rwał nas w górę ku niedościgłym ideałom szlachetności; skłonni byliśmy zawsze do przebaczania innym, a do oskarżania siebie, gdy pozytywizm ściągał nas ciągle w błoto, w którem tak radzi byli oglądać nas opiekunowie, pracując gorliwie nad oczernieniem naszej przeszłości. Karać nas tedy miał Pan Bóg za jakieś wielkie winy dziejowe, gdy naszych nieprzyjaciół za te same winy wywyższał i miłością otaczał. Jesteśmy dziwnym wyjątkiem pośród narodów. Obniżamy i lekceważymy własną pracę dziejową, dopomagając wrogom naszym do ustalenia o nas najgorszych sądów. Sądząc nas niesłusznie a surowo, oni pragną usprawiedliwić się ze zbrodni politycznych — a my?“

Oto co specyalnie pisze Gawroński o głównym przedstawicielu romantyzmu historycznego: „Jakiegoś „pokarania“ wrzekomo dopuściła się nad nami, według słów Szajnochy, Opatrzność za krzywdzoną niby Kozaczyznę. Żaden historyk polski tak błędnie nie rozumiał ducha owej Kozaczyznę, nie stał na takiem sentymentalnem stanowisku, nie był tak skłonny do ciskania krasomówczych gromów na własne społeczeństwo i żadem dalszym od prawdy nie był jak Szajnocha w Dwóch latach.... Szajnocha otoczywszy Kozaczyznę aureolą męczeństwa, wszystkie winy na naszą stronę przesunął i kupy hultajskie, zgromadzone pod szczęśliwym wodzem, otoczywszy sympatyą romantycznej atmosfery, zamknął drogę do prawdy na długo przed własnem społeczeństwem. Taka jest potęga talentu nawet wówczas, gdy błędną drogą idzie“.

Powtarzamy wreszcie ustęp o Kozaczyźnie charakteryzujący zasadnicze stanowisko autora:

„Jeżeli o winach może być mowa, to winnymi byli Kozacy i ich przewódcy, pozbawieni wszelkiego zmysłu politycznego, a popychani w wir bezdennej swawoli, dzięki jedynie dzikości swoich uczuć, niepohamowanej rozlewności temperamentu i nienawiści do wszelkiej władzy bez zwględu na jej tytuł i charakter, do wszelkiego porządku społecznego. Jeżeli można poważnie o Kozaczyźnie mówić, to nie był to żaden ustrój, z którego wyłaniają się organizmy państwowe, lecz falanga niezadowolona z każdych stosunków państwowych, rozhukana na bezbrzeżnej rozbójnickiej swawoli, rozkochana w tej swawoli, w niej widząca cel życia i zapomocą cudzej krzywdy — czego nie rozumiała nawet — zdobywająca środki życia. W takich warunkach zdolną była wydawać i wydawała wybujałe indywidualizmy, lecz nie wydała ani jednego męża stanu. Umiała zwyciężać, lecz nie umiała korzystać ze zwycięstwa, bo brakło jej rozwagi, spokoju i umiarkowania. Rabunek był celem Kozaczyzny, pragnienie swawoli bezkarnej, powodem do walki. Wydzielała się ona wprawdzie z łona ludu wiejskiego, lecz stawała się jego gnębicielką, nieprzyjaciółką wszelkiej poważnej pracy i skutkiem tego zaprzepaściła, zaprzedała dolę swego ludu. O państwie, jego zadaniach i celach obowiązkach nie miała sformułowanego pojęcia. Państwo uważała jako siłę, hamującą jej swawolę i tylko w imię tego walczyla — z nami i z Moskwą.“

Równocześnie z wielką monografią o Chmielnickim wychodzą drobniejsze a cenne prace: Krwawy gość we Lwowie (Lwów 1906);— Straszne dni, kartka z dziejów żydowskich (Lwów 1906), — O Bohdanie Chmielnickim (Ojczyzna 1907).

Uzupełnieniem wreszcie „Chmielnickiego“ jest prześliczne studyum: „Poselstwo Bieniewskiego od śmierci B. Chmielnickiego do umowy hadziackiej (Lwów 1907). Jeszcze raz mamy tu wyrażony sąd ogólny o ruchach Chmielnickiego:

Awantura rozdmuchana w wojnę domową przez Chmielnickiego nosiły dwa znamienne rysy niemoralne: zazdrość i zemstę... Cechy

te były tak silne, tak znamienne, że nie tylko nadawały charakter wojnom Chmielnickiego, ale stały się fermentem, który zatruł ruskie społeczeństwo i wywoławszy po śmierci Chmielnickiego wojny i niepokoje wewnętrzne, nie przestawał dezorganizować doszczętnie młode, pełne energii i nadziei życie Rusi, aż wreszcie złamał je i zgniótł" — A o ugodzie hadziackiej pisze autor: „Był to akt mocą którego Ruś miała być przyłączona do Rzpltej jako Księstwo Ruskie na wzór W. Ks. Litewskiego. Rozbiły się te układy i przyszłość cała o tę samą niesforność kozacką, o ducha niesubordynacyi, o niezdolność przekładania interesu publicznego nad własny".

Trudno, by nie powołane po temu pióro charakteryzołało tę płodną w rezultaty działalność naukową Gawrońskiego. Natomiast godzi się zaznaczyć jej ogromne znaczenie p o l i t y c z n e. Słusznie powiada Gawroński (przedmowa do „Chmielnickiego") „Dzieje naszego narodu tak długo nie będą znane, nie będą jasne, nie będą słusznie ocenione, jak długo nie poznamy dziejów Kozaczyzny t. j. dziejów ziem ruskich złączonych z Rzpltą. Początkiem naszego życia historycznego była Wielkopolska, od XVI w. środek ciężkości przeniósł się do Małopolski, a z chwilą prawie kiedy Warszawa stała się stolicą Rzpltej, szala naszego życia politycznego i ekonomicznego przeważyła się ku Rusi. Na skrócenie tego życia Ruś wpłynęła stanowczo i decydująco". Skoro te same warunki trwają ciągle i gdy sprawa ruska wybija się dziś znowu, bardziej niż kiedykolwiek, na czoło spraw ogólno-polskich, nic dziwnego, że każda praca z tego zakresu staje się zarazem traktatem politycznym, każde odkrycie lub osądzenie błędów w przeszłości przyjmowane jest zarazem jako wskazanie na przyszłość.

A cóż dopiero mówić, gdy każde z tych dzieł jest zarazem pisane z głęboką myślą polityczną, gdy każde przeniknione takim gorącym wprost namiętnem poczuciem godności narodowej, zrozumieniem idei państwowej polskiej, — pragnieniem, by błędy przeszłości nie zostały powtórzone w teraźniejszości.

W czynnej polityce Rawita-Gawroński nie brał dotąd udziału; nie znaczy to jednak, by na nią nie wpływał, by nie odgrywał roli faktycznego przedstawiciela i przewódcy ideowego kierunku znajdującego coraz liczniejszych i gorętszych zwolenników. Jeżeli starano się zdefiniować ten kierunek jako wszechpolski to nazwa ta niestety dziś już nie wiele mówi, a w każdym razie mniej niż wówczas, gdy p. Rawita-Gawroński wspólnie z ś. p. Janem Popławskim stwarzał skromny rozmiarami a bogaty treścią dziennik *Wiek XX.*, który służył tej idei i wyrażał ją w formie znacznie odbiegającej od późniejszego zwulgaryzowanego jej wydania. Również udział wydatny p. Rawity-Gawrońskiego w stworzeniu i utrzymaniu tygodnika narodowego dla ludu, *Ojczyzny*, nie daje prawa do wiązania Go z obecnym tygodnikiem, wychodzącym pod tą nazwą i obecnem stronnictwem, które ten tygodnik reprezentuje. — Wiele rzeczy się zmieniło, Rawita-Gawroński pozostał w polityce sobą, znakomitym przedstawicielem idei p a ń s t w o w o ś c i p o l s k i e j, idei realizmu politycznego, równie dalekiego od pozytywizmu realistów warszawskich, jak od naiwnego romantyzmu dawnych pozytywistów, czekających z rąk liberalnych stronnictw rosyjskich zbawienia Polski. Pozostał przedewszystkiem P o l a k i e m, nawet na gruncie galicyjskim, przesiąkłym mikrobami separatyzmu galicyjskiego i liberalizmu wiedeńsko-austryackiego. W formułki żadnej specyalnej doktryny nie dał się wtłoczyć ten człowiek równie samodzielny, jak dumny, godnością członka wielkiego narodu, równie niezależny, jak niezdolny uzależniać innych od siebie, gdy idą drogą inną i odmienną. To tłómaczy dlaczego Rawita-Gawroński nigdy nie angażował się w teoretyczne dyskusye polityczne. Zmienił się dawny kierunek *Ojczyzny*; — usunął się. Zmienił się pierwotny kierunek *Słowa Polskiego*, — zaczął pisywać do *Gazety Narodowej*. Natomiast tam gdzie chodziło o interes całego narodu, gdzie był zaangażowany honor narodu, tam Rawita-Gawroński był zawsze pierwszy do służby publicznej. Jego pióra jest szereg broszur politycznych polskich i francuskich, wydawanych przeważnie bezimiennie własnym kosztem. Jedna z ostatnich jest La Prusse et la Russie à la lumière d'un nouveau congrès (Paris 1909), oraz odbitka z *Rzeczypospolitej* p. t. O d e r w a n i e C h e ł m s z c z y z n y i R u s i n i (Lwów 1909).

* * *

Dziś, w czterdziestoleciu swej działalności pisarskiej może patrzeć z dumą na owoc swej pracy, może powiedzieć o sobie, że praca jego była „służbą publiczną i obowiązkiem publicznym" może przedewszystkiem być przekonany, że stanowisko Jego i Jego idee znalazły takie odczucie i zrozumienie wśród tych, dla których pracował, że wpływ jego pozostanie niezatarty, płodny w dalszą pracę i czyny. Cały szereg bowiem pracowników znalazło w Nim sformułowanie w sposób najlepszy i najjaśniejszy naczelnej idei p a ń s t w o w o ś c i p o l s k i e j.

---

# Wiadomości polityczne.

*Groźba rozporządzeń językowych.*

Z łam prasy ruskiej, mianowicie *Diła* i *Buk. Post.* (organ p. Wassilki), zostały wypuszczone pogłoski, że gotuje się rozporządzenie ministra sprawiedliwości Hohenburgera w przedmiocie sądownictwa galicyjskiego, że toczą się w tej sprawie układy między ministrem a posłami ruskimi, że już był wygotowany *Erlass* do prezydyum krajowego sądu we Lwowie, którego treść jednak nie zadowoliła posłów ruskich. Sama wiadomość podana na szpaltach wymienionych pism ruskich wzburzyła do głębi opinię publiczną w naszym kraju. Wydawało się wprost nieprawdopodobne, by minister s p r a w i e d l i w o ś c i wchodził w jakieś układy ze wspólnikami morderstwa, dokonanego na ś. p. Namiestniku i powagą swą nadawał sankcyę moralną tym kłamstwom i obelgom na sądownictwo galicyjskie, zapomocą których posłowie ruscy starają się od-

wrócić uwagę od własnego postępowania, od jawnego pochwalania zbrodni, wysławiania i apoteozowania mordercy i tym podobnych czynów, stojących w jaskrawej sprzeczności z zasadami prawa. Wzburzenia tego nie zdołało uspokoić oświadczenie dra Głąbińskiego, że nic o tego rodzaju rozporządzeniu nie jest mu wiadome. Bolesna sprawa katedr ruskich na Uniwersytecie lwowskim nauczyła ogół, że rząd centralny potrafi działać i poza plecami reprezentacyi polskiej i stawiać ją wobec dokonanego faktu. Zresztą oświadczenie, złożone przez prezesa Głąbińskiego na wtorkowem posiedzeniu Koła (z d. 22. czerwca), jest tego rodzaju, że zaniepokojenia nie tylko nie usuwa, ale owszem zwiększa. Powiedział bowiem dr. Głąbiński: „Mylne są pogłoski, jakoby toczyły się rokowania między prezydyum Koła a posłami ruskimi“ (nie zaprzecza to, że były rokowania między ministrem sprawiedliwości a posłami ruskimi). „Mylne są pogłoski, jakoby miały być wydane nowe rozporządzenia językowe dla Galicyi, w szczególności ze strony ministra sprawiedliwości. Prawdą jest tylko to, że Koło polskie, które przez swego mówcę w Izbie oświadczyło się, iż jest za przestrzeganiem obowiązujących przepisów językowych w sądach tak na korzyść języka ruskiego, jak i polskiego w myśl rozporządzeń z r. 1869., nie sprzeciwia się temu, ażeby przypomnieć te postanowienia właściwym instancyom w kraju, ale nie dopuści zarazem do obchodzenia przepisów o wewnętrznym języku w sądownictwie galicyjskiem“.

P. prezes Głąbiński przyznaje zatem, że Koło nie sprzeciwia się wydaniu wspomnianego *Erlass*, w którym, jak donosi *Buk. Post*, ma być zarządzone i przypomniane „ścisłe przestrzeganie istniejących rozporządzeń językowych i usunięcie pewnych wadliwości (*Übelstände*), poruszonych ze strony ruskiej“. W dwóch artykułach, dotyczących sądownictwa, przedstawiliśmy już w *Rzeczypospolitej* groźny stan obecny i te nadużycia i wadliwości na korzyść ruską, które już od dłuższego czasu wkradły się w nasze sądownictwo. Dziś wisi nad naszą głową groźba, że nadużycia te mogą zostać sankcyonowane reskryptem ministeryum, którego smutne skutki dla ułożenia stosunków i spokoju w naszym kraju mogłyby być wprost nieobliczalne. Nic dziwnego, że w takiej sytuacyi, wobec znanej niechęci władz centralnych do naszego kraju i aż nazbyt biernego stanowiska Koła polskiego, zaniepokojenie tą sprawą w kraju jest istotnie głębokie.

*Wrogowie neoslawizmu.*

Z dwóch stron grozi ruchowi neosłowiańskiemu niebezpieczeństwo: ze strony panslawistów rosyjskich i slawistów austryackich. Pierwsi pragnęliby skierować ruch ten w dawne koryto rosyjskie na sławę i pożytek imperyum rosyjskiego, a swoim udziałem w tym ruchu i podszywaniem się pod hasła „neosłowiańskie“ dyskredytują cały kierunek; drudzy pragnęliby ideową czysto treść neoslawizmu wyzyskać na rzecz swoich interesów w Austryi, „zrobić dobry interes“ na przedsięwzięciu, w które w gruncie rzeczy sami nic nie wnoszą prócz pięknych słów i bankietowych nastrojów. Jedni i drudzy postępowaniem swem zrażają przedewszystkiem Polaków od popierania neoslawizmu, nie uważając, że w ten sposób kopią grób pod sam kierunek; bez współdziałania Polaków niema neoslawizmu, niema wogóle ruchu słowiańskiego, a pozostaje tylko urzędowa Rosya z jednej strony, a Niemcy z drugiej. Polacy i w tej sytuacyi znajdą dla siebie drogę, może łatwiejsza i pewniejszą, niż ta, którą obecnie muszą sobie torować; gruzy obalonego neoslawizmu zwalą się wówczas na tych jego zwolenników, którzy dziś z taką lekkomyślnością pracują nad tem, ażeby Polaków do tego ruchu zrazić.

Trafnie formułuje to niebezpieczeństwo p. Józef Hłasko, jeden z uczestników pierwszej konferencyi neosłowiańskiej w Pradze (*Goniec wileński* Nr. 124 z dn. 5. VI.).

„Przedstawiciele narodów słowiańskich, pragnący istotnie zbliżenia się z Polakami, powinniby bardzo ostrożnie z uczuciami naszemi się obchodzić, żeby ostatecznie ogółu naszego do wszelkiego łączenia się ze Słowianami nie zrazić.

Grzeszą pod tym względem rosyjscy zwolennicy neoslawizmu; są między nimi niewątpliwie ludzie zupełnie szczerzy, ale ci nie umieją zapobiedz temu, żeby pod hasła neoslawizmu nie podszywali się dawni panslawiści, pałający ślepą nienawiścią względem nas. Samo spotykanie się i obcowanie naszych delegatów z ludźmi w rodzaju pp. Filewiczów, Kułakowskich i Wergunów ogół nasz odczuwa jako pewnego rodzaju ubliżenie godności narodowej. Cóż dopiero powiedzieć, jeśli tacy ludzie figurują na równi z Lwowem, Pogodinem, czy Makłakowem, jako równorzędni członkowie tej samej delegacyi rosyjskiej. Ogół nie umie odróżnić, kto z tych delegatów i kiedy jest szczery, a kiedy znaną nam dobrze zachłanność ukrywa pod maską pięknych słówek.

Bardzo słusznie też p. Dmowski w pierwszem swem przemówieniu w Petersburgu rozwijał myśl, że należy ściśle określić zasady neoslawizmu i uniemożliwić w ten sposób podczywanie się pod jego hasła ludzi, nie mających z nim nic wspólnego...

Wobec całego szeregu przedłożonych przez rząd rosyjski ustaw, wprost przeciwko nam wymierzonych i wobec popierania tych ustaw przez niektórych Rosyan, mieniących się też „neosłowianami“ i biorących udział w konferencyach słowiańskich, przewidywać możemy chwilę, że opinia publiczna u nas oświadczy się wyraźnie przeciwko wszelkiemu uczestnictwu w naradach ogólnosłowiańskich, w których równoprawnymi z nami przedstawicielami będą Rosyanie, nie uznający równouprawnienia Polaków w państwie rosyjskiem, a więc depcący faktycznie pierwszą zasadą ruchu nowosłowiańskiego.

Ten sam skutek, to jest zrażenie nas do wszelkiego łączenia się ze Słowianami, może mieć i nietaktowne wobec nas zachowanie się Słowian w parlamencie austryackim. Niektórzy posłowie słowiańscy, jak Szustersicz, Krek i Kramarz w mowach publicznych ośmielili się zjadliwie krytykować politykę Koła polskiego, wykazywać rzekomo „przeciwsłowiańskość“ tej polityki i zarzucać jej niezgodność z ideami Mickiewicza. Wszystkie te argumenty możnaby

poruszać w naradach poufnych, wytaczanie ich jednak na forum publiczne jest dowodem niezmiernego braku wyrobienia politycznego, a nawet towarzyskiego.

Czy polityka Koła polskiego jest dobrą i trafną, czy odpowiada ona interesom naszym i ideałom — to my sami tylko osądzić możemy i niech się obcy, choćby do pokrewieństwa się przyznający, w sprawę tę nie wdają. Wszelkie wrogie wobec Koła polskiego wystąpienia będą odczute jako obraza przez tych nawet Polaków, którzy polityki Koła nie aprobują, bo Koło polskie, póki cieszy się zaufaniem większości wyborców, jest reprezentacyą narodu i jako takie winno być przez obcych szanowane".

*Stosunki polsko-węgierskie.*

Z prasy codziennej wyjmujemy następujące zebranie głosów prasy węgierskiej o Polakach.

„Prasa węgierska poświęciła w ostatnich czasach cały szereg artykułów sprawom polskim.

I tak, organ „stronnictwa niepodległości" *Magyar Orszag* zaznajamia swych czytelników szczegółowo z nowemi aspiracyami Rosyan, pragnących oderwania Chełmszczyzny i wyraża nadzieję, że sprawę tę uda się przedstawić jako kwestyę międzynarodową.'

*Pesti Hirlap, Az Ujság i Pesti Napló* rozpisują się szeroko o znaczeniu i stanowisku Polaków w stosunku do Słowiańszczyzny i dochodzą prawie do zgodnego zdania, że nie można od Polaków wymagać, aby wyzbyli się całkiem poczucia plemiennego i nie oglądali się zupełnie na innych Słowian, jednakże sądzą, że wszelka działalność ogólno-słowiańska musi przynieść Polakom więcej szkody niż korzyści.

*Budapesti Hirlap* i *Egyetértes* propagują gorąco ideę zawiązanego we Lwowie klubu węgiersko-polskiego i zachęcają młodzież węgierską do uczenia się języka polskiego, co najłatwiej uskutecznić można przez odbywanie służby ochotniczej przy wojsku w garnizonach galicyjskich.

Z tygodników peszteńskich najwięcej miejsca poświęca naszym sprawom zawsze *Vasarnapi Ujsag*, wydawany przez najlepszego stylistę węgierskiego, Kalmana Mikszatha. W ostatnim numerze przynosi ładny i nadzwyczaj serdecznie napisany artykuł o powstaniu w 1863/4 roku i donosi, że węgierscy uczestnicy tego powstania postanowili zjechać się w tym roku. Zjazd zwołują: hr. Kalman Csaky, Gyula Péchy, Otto Herman, Zuard Bornemisza, Paweł Schmied i Bertalan Glóz.

*Vilag* (Kronika) zamieszcza w majowym numerze również studyum o powstaniu, dając przytem szereg oryginalnych ilustracyi, przedstawiających krwawe sceny walk podług starych sztychów, znajdujących się w „Nemzeti Muzeum".

Opisy ilustrowane ostatniej wycieczki Węgrów do Lwowa zamieściły: popularny *Tolnai Vilaglapia*, wykwintne *Uj idök(Nowe czasy)* redagowane przez Ferenca Herczega i wydawane przez biskupa Prochaskę *Elet* (*Życie*), które zapowiedziało szczegółowy opis wystawy liturgicznej we Lwowie w następnym numerze".

*Niemcy w Galicyi.*

Dowiadujemy się, że konsorcyum niemieckie wniosło podanie i przedłożyło w Namiestnictwie plany obrócenia wodospadu w Jaremczu na poruszanie fabryk (tartaków). Sprawą tą powinna się żywo zająć opinia publiczna, a towarzystwa turystyczne i krajoznawcze powinny dołożyć wszelkich starań, aby nie dopuścić do tego aktu barbarzyństwa, który będzie zarazem wyrazem wzmocnienia siły niemieckiej w naszym kraju.

*Dziwne braterstwo.*

W dniu 18. maja został zawarty w Wiedniu związek między grupą ks. Stojałowskiego (5 posłów: Dobija, Fijak, Stohandel, Stojałowski i Szajer) a grupą „wiejskich posłów narodowo-demokratycznych" (Bieniawski, Dębski, Fidler, Krupka, Maślanka, Ptaś, Wiącek, Zamorski) potwierdzony ponadto podpisami dwóch b. członków grupy centrum katolickiego (ks. Hanusiak i ks. Szponder). O sojuszu tym, który nazwał się „Związkiem narodowo-ludowym" było dość cicho przez czas dłuższy, aż do dn. 12. czerwca, kiedy na szpaltach *Słowa polskiego* okazał się zdumiewający artykuł, zawierający panegiryk na cześć grupy ks. Stojałowskiego, równie zaszczytny dla „Stojałowczyków", jak upokarzający dla „wiejskich posłów narodowo-demokratycznych", gdyż mówił nie tylko o „identycznem stanowisku" grupy ks. Stojałowskiego z grupą demokratyczno-narodową we wszystkich ważniejszych sprawach polityki Koła polskiego, ale nawet o „zasadniczej zgodności poglądów politycznych" obu grup, o „jednolitości zapatrywań na zadania naszej polityki". Artykuł podkreślał, że nie jest to „sojusz taktyczny dla jakiejś chwilowej korzyści parlamentarnej czy wyborczej", ale „związek na wskróś programowy, który ustalił wspólny program działania w parlamencie i kraju we wszystkich sprawach aktualnych naszego życia publicznego, jak również zasadnicze podstawy pracy obu stronnictw nad uświadomieniem polityczno-narodowem ludu wiejskiego i miejskiego".

Nic dziwnego, że sprawa w ten sposób postawiona wywołała powszechne głosy oburzenia i protestu, że odczuto w tem cyniczne pomiatanie i odrzucanie wszelkich zasad, które i w polityce muszą obowiązywać. Bo jedno z dwojga, albo dzisiejsze stronnictwo dem.-narodowe uznaje swoją własną przeszłość i własne tradycye i wówczas nie może mówić o „zasadniczej zgodności poglądów politycznych" z kierunkiem i grupą ks. Stojałowskiego, albo istotnie stoczyło się dziś na poziom „Stojałowczyków" a wówczas niema prawa do swej nazwy i do sztandaru, który twórca tego kierunku ś. p. Jan Popławski tak wysoko i nieskalanie umiał nosić, że nawet na ludowców rzucił gromy potępienia za analogiczny do dzisiejszego sojusz.

Przykład konserwatystów, zbliżających się do Stapińskiego nie może być uważany, rzecz oczywista, za jakiekolwiek usprawiedliwienie tego kroku. Tamto zbliżenie nastąpiło na podstawie hasła „wielcy i mali rolnicy łączcie się", na podstawie interesu, tu odbywa się haniebny handel ideą, tam istniał zawsze odstęp nie pozwalający na zapomnienie o zasadniczym rozdziale

obu grup, tu głosi się braterstwo broni i „programowy związek“.

Naturalnie inaczej się ta rzecz przedstawi, rozważana nie jako charakterystyczny dowód obecnego stanu stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi, ale ze stanowiska ogólniejszego. Zbliżenie się Stojałowczyków do posłów demokratyczno-narodowych może mieć jeden skutek dobry t. j. ten, że musi wywołać wzmocnienie rywalizacyi między Stojałowskim i Stapińskim i to rywalizacyi już nie na gruncie klasowym chłopskim, ale narodowym. Zarazem sojusz z narodową demokracyą zmusi samych Stojałowczyków do większego liczenia się z programem i zasadami polityki narodowej. Gdzie ktoś traci, musi ktoś drugi zyskiwać. Tym „drugim“ w obecnym nowym związku będzie niewątpliwie ks. Stojałowski.

(W sprawie tego związku wydało grono wydawców *Rzeczypospolitej* odbitkę drukowaną jako rękopis, a przeznaczoną dla określonej liczby czytelników, gdyż szersze roztrząsanie publiczne tej sprawy jest w chwili obecnej nie na czasie).

*Ordynacya wyborcza do Sejmu.*

Na posiedzeniu parlamentu wiedeńskiego z d. 8. czerwca p. prezes Koła polskiego mówiąc o ordynacyi wyborczej do sejmu bośniackiego użył takiego zwrotu:

„Nie można ocenić, czy na prawdzie polegają pogłoski, że podstawy tej konstytucyi i ordynacya wyborcza mają być reakcyjne. Spodziewamy się i domagamy się, ażeby ordynacya wyborcza faktycznie była oparta na podstawach demokratycznych. Jednakże ogólnie zrobiliśmy doświadczenie, że wszystkie ordynacye wyborcze, wszystkie konstytucye podlegają ewolucyom.

Austryacki parlament był dawniej parlamentem kuryalnym, teraz jest inny, a i sejmy z czasem uchwalą demokratyczną ordynacyę wyborczą“.

Trudno się wstrzymać od uwagi, jak lekko dzielone są tu ordynacye wyborcze na „reakcyjne“ i „demokratyczne“, jak łatwo obecna ordynacya do parlamentu austryackiego, oparta na czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem, została otoczona aureolą „demokratyzmu“, podczas gdy ordynacya oparta na systemie kuryalnym podana w pogardę „reakcyjności“. Zwrot tego rodzaju może być bardzo dobry dla zjednania popularności w dzisiejszym parlamencie austryackim, ale należy wątpić, czy równie pożyteczny ze stanowiska interesów kraju. Jasne jest dziś n. p. jaką klęskę ze stanowiska narodowego gotowałby krajowi projekt reformy sejmowej, wniesiony niegdyś przez stronnictwo nar.-demokratyczne i słusznie mówił poseł Bojko na posiedzeniu Koła (z d. 17. czerwca): „Zarzucają ludowcom, że udaremnili reformę wyborczą do Sejmu galicyjskiego, a jednak każdy musi przyznać, że krok ten był dobry i leżał w interesie Polaków; inaczej bowiem we wschodniej Galicyi nie wieleby mandatów pozostało w rękach polskich“. — Skoro zatem sprawa jest tak drażliwa, skoro trudno wynaleść system wyborczy, któryby w równej mierze, jak dotychczasowy system kuryalny, ubezpieczał prawa nazodowe polskie, skoro pierwsza próba czteroprzymiotnikowej ordynacyi wydała tak smutny rezultat, jak obecna ordynacya do parlamentu, czyż godzi się z taką lekkości sąprawy te rozstrzygać i na podstawie ogólnikowych sympatyi poddawać w pogardę system jeden, a podnosić drugi, bez względu na to, jak one się przedstawiają ze stanowiska naczelnej i najwyższej zasady interesu narodowego?

---

## Książki, broszury, wydawnictwa.

Erazm Piltz, *Polityka rosyjska w Polsce*; list otwarty do kierowników polityki rosyjskiej. Warszawa 1909, str. 100.

Broszura p. Piltza ma podobno wyjść w języku rosyjskim i wówczas może dotrze także do „kierowników polityki rosyjskiej“, w istocie do Kół rządowych w Rosyi, dla których jest przeznaczona i może wywrze jaki skutek trafnym obrazem 40-letniego panowania bezprawia i ucisku w Polsce. Gdyby od razu została wydana w języku rosyjskim (a ma być także wydana w języku francuskim i angielskim) mogłaby być uważana jako pożyteczny krok mający na celu informowanie opinii, czyto rosyjskiej czy zagranicznej o sprawie polskiej. Trafne i bardzo plastyczne przedstawienie stosunków polsko-rosyjskich doskonale ją do tego kwalifikuje, jakkolwiek nie zawiera niczego, coby nie było już znane ogółowi polskiemu. Wydanie broszury w języku polskim zaciemniło zamiar autora i nasunęło przypuszczenie, że rzecz jest przeznaczona również dla opinii polskiej, celem wpłynięcia na nią w kierunku polityki ugodowej. To przypuszczenie wywołało trzy artykuły p. Romana Dmowskiego w *Głosie warszawskim* (Nr. 165, 6, 7 z d. 10—20. czerwca) p. t. „Anachronizmy“, w których naczelny przedstawiciel kierunku d.-narodowego w Królestwie poddaje zasadniczej krytyce metodę ujmowania zjawisk politycznych przez p. Piltza, a zarazem rzuca szereg cennych uwag o powstaniu i ewolucyi kierunku d.-narodowego. Artykuły p. Dmowskiego wywołały uwagi *Czasu* (Nr. 139 z d. 22. czerwca) podane w wstępnym artykule p. t. „Dwie metody“, oraz artykuł *Słowa* warszawskiego (Nr. 139 z d. 21. czerwca) p. t. „O list otwarty“. Słowo przynosi w tej sprawie dwa ważne wyjaśnienia: 1) „Rozumie się, że autor otwartego listu jako wybitny członek stronnictwa nie chciałby i nie mógł listu tego napisać i ogłosić bez porozumienia się ze stronnictwem i upoważnienia z jego strony; ale natychmiast po okazaniu się (tej pracy) musieliśmy i ze względu na autora, który czuł potrzebę indywidualnego wypowiedzenia się i ze względu na prawdę podkreślić, że enuncyacyą stronnictwa broszura p. Piltza nie jest“. 2) „Praca p. Piltza, to nie broszura, przeznaczona dla objaśnienia czytelnika polskiego, jej celem nie jest wpłynięcie na opinię polską“.

Wobec tego należy czekać na zapowiedziane wydania w językach obcych i na wra-

żenie, jakie ta praca zagranicą wywoła i dopiero wówczas i z tego stanowiska tę rzecz oceniać.

*Revue des deux Mondes* maj 1909.

P. René Pinon, znakomity autor wydanej w zeszłym roku książki p. t. „L'Europe et l'empire Ottoman" przedstawia w artykule p. t. „Nowa forma walk międzynarodowych" historyę i znaczenie bojkotu w nowożytnem życiu politycznem.

Nazwa pochodzi od Anglika James Boycott, który w r. 1880 był dzierżawcą wielkich dóbr w Irlandyi. Nielitościwy dla podwładnych wywołał wystąpienie ludności robotniczej i wieśniaczej i mimo opieki rządu musiał uciekać do Ameryki. Imię jego dało nazwę akcyi „boycotting" (brycottage), która później rozpowszechniła się najpierw wśród wieśniaków irlandzkich, a później na cały świat. Dotąd „bojkot" był stosowany w wypadkach ściśle określonych, między jednostkami lub organizacyami, należącemi do tego samego kraju; nie pojawił się jednak w konfliktach międzynarodowych. Poprzedniczką nowożytnego bojkotu jest blokus urządzony przez Napoleona przeciw Anglii. Napoleon jednak nie uzyskał absolutnego i powszechnego współdziałania ludów, co jest niezbędne dla powodzenia bojkotu.

Praktyka bojkotu zastosowana została najpierw na wielką skalę w Chinach, a powtarzana od r. 1904 do ostatnich czasów, weszła niemal w obyczaje chińskie; był to kamień probierczy solidarności chińskiej; bojkot stosowany do Amerykanów, a następnie do Japończyków objawił i podniecił obudzenie się poczucia narodowego w państwie chińskiem. Nacyonalizm chiński dał w ten sposób przykład, który znajdzie naśladowców; nauczył używania nowej broni, która może się stać *par excellence* narzędziem walki nacyonalizmu ekonomicznego.

Bojkot towarów austryackich w Turcyi naśladuje, niemal rys za rysem, bojkot produktów amerykańskich i japońskich w Chinach. Znajdujemy tu tę samę przyczyną porządkową, te same elementy organizacyi, walki i powodzenia. Na początku nadużycie siły, kraj w pełnem przesileniu przekształcenia politycznego i społecznego, tajne komitety i karne korporacye, poczucie narodowe obudzone za podnietą zagranicy i propagandą kilku dzienników i elity ludzi; zmysł praktyczny świadomy położenia politycznego i połączony ze zdumiewającą ilością idei ogólnych i zasad filozoficznych, a w końcu powodzenie nowej broni, którą organizacya obecna życia ekonomicznego międzynarodowego oddała do dyspozycyi ludów. Najskuteczniejszy bojkot wykonali najniżsi i najubożsi z Ottomanów. Bojkot funkcyonował surowo ale bez gwałtów; ani jedna beczka towarów austryackich nie została postawiona na ziemi aż do końca przesilenia. Bojkot został zorganizowany tak, jak gdyby był instytucyą normalną i legalną.

Konflikty międzynarodowe dążą coraz bardziej do tego, by się stać konfliktami ekonomicznymi; rzecz naturalna zatem, że ludy pożyczają broń z arsenału życia ekonomicznego. Napoleon zrozumiał pierwszy, że rujnując handel przeciwnika można go doprowadzić do kapitulacyi. Największy wojownik czasów nowożytnych miał także intuicyę nowej formy walki. Walka ekonomiczna tak pojęta może doprowadzić do powodzenia w wypadkach, w których walka wojskowa doprowadziłaby nieodwołalnie do porażki. Wojskowo Turcya była mniej silna niż Austro-Węgry, Chiny niż Japonia lub Stany Zjednoczone.

Bojkot, by był skuteczny, a nawet możliwy, wymaga pewnych szczególnych warunków: kraj, który chce zastosować z powodzeniem bojkot, musi być tym, który jest odbiorcą produktów fabrycznych, który służy za pole zbytu narodom fabrycznym, a który przeciwnie pod względem pożywienia w przybliżeniu sobie wystarcza. Dlatego bojkot jest możliwy tylko między dwoma krajami, które nie mają ani tego samego życia, ani tej samej organizacyi ekonomicznej.

Powodzenie bojkotu wymaga jednak również pewnych warunków moralnych, energii, karności, jedności i tylko tam, gdzie one istnieją może się powieść.

*Revue des deux mondes.*

W zeszycie z maja (t. 51) p. Augustyn Filon przedstawia charakterystykę Artura Balfoura, wodza konserwatystów w angielskiej Izbie gmin, dawnego premiera ministrów, który może stać się nim na nowo, człowieka wreszcie, który dla wielu jest zagadką będąc „reakcyonistą", który głosi zasady demokratyczne, sceptykiem, zapalonym do teologii, politykiem głęboko zdegustowanym do polityki.

Urodzony w r. 1848 z małżeństwa z miłości, które połączyło ród dawny z rodem sławnym, wychowany w atmosferze, w której nauczono go szanować w każdej rzeczy autorytet i tradycyę, od dzieciństwa już skierował wszystkie swoje wysiłki do tego, by stać się gentleman'em. W 18-ym roku życia wstępuje na Uniwersytet w Cambridge do collegium *Trinity* przesiąkłego duchem Darwina. Przełom jednak, który pod tym względem wytworzył się w przekonaniach Balfoura nie pozwolił mu zapomnieć, że był gentleman'em, że był jednym z właścicieli ziemskich i że winien jest tym, którzy żyją na roli, dać wzór wiary w przyszłość rasy, w przeznaczenie społeczeństwa angielskiego, a zwłaszcza wzór wierzeń religijnych. Doszedłszy do pełnoletności, jako student zajmował się administracyą dóbr, odbywał konferencye przed wieśniakami, czytał im arcydzieła literatury, a potem wracał do Cambridge, by pracować dalej w collegium.

Jednak kryzys duchową, którą przebył w Uniwersytecie zrobiła z niego sceptyka, człowieka żyjącego na marginesie życia, nie biorącego nic na seryo, chyba swe obowiązki *landlord'a*; z zamiłowań pozostało tylko jedno, do muzyki, zwłaszcza kościelnej. Nie ożenił się; z lenistwa, czy z systemu, trudno osądzić.

Przy wyborach z r. 1874 lord Salisbury rzucił swego siostrzeńca do parlamentu, wynalazłszy mu okręg, gdzie wyborcy byli w rękach rodziny Cecil i którzy zamianowali go bez skrutynium. Balfour jednak, zaledwie wstąpił do parlamentu, rozpoczął podróż na około świata, która trwała rok. Wrażenia podróży opowiedział przedewszystkiem swym wieśniakom w Wittingehame. W r. 1878 towarzyszy swemu

wujowi Salisbury w podróży do Berlina. Jest to chwila, kiedy błyszcząca impertynencya Disrael'ego usuwa w cień brutalną bezczelność Bismarcka. W r. 1879 Balfour ogłasza tom p. t. *A Defence of Philosophic Doubt* dzieło, które oznacza koniec przesilenia wewnętrznego. Przekonał się nie tylko, że systemy nowożytne pozytywizmu, determinizmu, materyalizmu są z sobą sprzeczne lub same w sobie sprzeczne, lecz, że polegają na postulatach, które wymagają od nas aktu wiary. Dlaczego zatem dla nich wyrzekać się religii, która jest w harmonii z naszemi urządzeniami społecznemi, daje podstawę naszej etyce, naszej estetyce i pokarm naszym usprawiedliwionym nadziejom na szczęście ostateczne.

Posiada już zatem koncepcyę zasadniczą, ale w parlamencie okazuje nadal mało zamiłowania do polityki.

W r. 1880 wszedł na nowo do Parlamentu z tego samego okręgu, tym razem po żywej walce wyborczej i znalazł swoją partyę bardzo przerzedzoną. Balfour służył dotąd swej partyi, jak sprawie przegranej, której się broni z poczucia obowiązku i honoru. Teraz jednak wysunęła się naprzód potężna osobistość lorda Randolph Churchill, który wlał nowe życie w partyę torysów. Arthur Balfour przyłączył się do kółka, które się skupiło koło lorda Randolpha, by utworzyć młody toryzm, będący w styczności i harmonii z duszą ludu i potrzebami klasy pracującej.

W rządzie z r. 1886 Balfour został zrazu sekretarzem stanu dla Szkocyi, a wkrótce został powołany do najcięższego zadania sekretarstwa stanu dla Irlandyi. Na tem stanowisku (1887 do 1891) ten wytworny i słaby światowiec okazał tyle hartu, zimnej krwi, ironii, że doprowadzał do wybuchów wściekłości deputowanych irlandzkich. Zasady swej polityki irlandzkiej sformułował w tych słowach: „Co się tyczy represyi będę nielitościwy jak Cromwell, co do reform przewyższę Parnell'a".

Nabrał przekonania, że kwestya irlandzka, to kwestya argrarna; zwiedził Irlandyę i poznał, że aby ją ocalić, trzeba ją przedewszystkiem oddzielić od tej bandy polityków, którzy przemawiają w jej imieniu, tych adwokatów bez spraw, lekarzy bez chorych, handlowców bez interesów, pisarzy, których nikt nie czyta, którzy domagają się autonomicznego parlamentu, nie chcąc widzieć, że Irlandya jako państwo samodzielne byłaby najuboższem z państw Europy i że tylko wpływ i pieniądz angielski może ją ocalić. Przez swoje reformy zrobił Balfour dla Irlandyi więcej niż Gladston.

Po wyborach z r. 1892 rozpoczął walkę z Gladstonem, a mianowicie z jego bill'em niedorzecznym, antypatryotycznym, który przyznawał Irlandyi osobny parlament, zostawiając jej równocześnie miejsce w Westminsterze i możność kontynowania smutnej roli, którą tam od 15 lat odgrywa.

W r. 1895 ogłosił Balfour książkę p. t. *Foundations of Belief*, która zrobiła duże wrażenie w świecie filozoficznym. Ataki przeciw doktrynom materyalistycznym są tam lepiej ugruntowane i zręczniej zabezpieczone, z całości występuje jasno zasadniczy aksyomat: „Niema prawdziwej wiedzy bez religii".

Gdy partya unionistyczna powróciła do władzy w r. 1895. p. Chamberlain poruszał właśnie problem imperyalizmu angielskiego dążąc do zjednoczenia kolonii z macierzystym krajem na podstawie Unii cłowej i jedności taryf. Pierwsza próba w tym kierunku zawiodła, gdy wybuchła wojna transwalska z końcem r. 1899. Pokój honorowy dla stron obu został podpisany w Vereinigen na wiosnę 1902, a następnego roku lord Salisbury ustępował z władzy. Jego miejsce naczelnika gabinetu objął p. Balfour. Wtedy właśnie Chamberlain rozpoczął kampanię protekcyonistyczną, w której jednoczyły się jego dwie idee: utworzenie małej własności rolnej (trzy akry i jedna krowa) i wzmocnienie węzłów ekonomicznych łączących metropolę z koloniami. Niemożliwe państwo, — głosił, — z wolnością handlową.

Mimo, że wolny handel stał się rodzajem dogmatu narodowego postawionego ponad wszelką dyskusyę, grupa protekcyonistów pod wodzą p. Chaplin utrwalała się w parlamencie. Balfour, który z początku nie odsłaniał swego stanowiska, wreszcie zajął miejsce pośrednie między wolnym handlem, a zdecydowanym protekcyonizmem.

Ten program był platformą, na której stoczono kampanię wyborczą w styczniu 1906 r. Skończyła się zwycięstwem partyi liberalnej i upadkiem Balfoura, którego wyborcy z okręgu Manchester tym razem nie powołali do izby; dopiero kilka tygodni później leader został wybrany w innym okręgu i zasiadł na pierwszej ławce opozycyi. Wkrótce ustąpienie Chamberlaina pozbawiło partyę unionistyczną najpotężniejszego z jej mowców. Przez wiele miesięcy zalew radykalny podnosił się do najwyższego punktu; potem stanął i wreszcie zaczął się cofać.

Większość ze stycznia 1906, zbudowana na programie czysto negatywnym, zmuszona do zaspakajania wszystkich elementów, z których się składała, stawała na każdym kroku w sprzeczności z opinią kraju i zdrowym rozsądkiem ogółu, który w szeregu wypadków stawał po stronie lordów.

Jest zatem możliwe, że wybory z r. 1911 lub 1912 dadzą wynik wprost przeciwny do wyborów z r. 1906.

Wierzy w to autor streszczonego przez nas studyum i przewiduje, że w szczególności Balfour wróci niedługo tryumfalnie do Downing-Street.

Jakkolwiek będzie, — ta charakterystyka „pierwszego parlamentarzysty w pierwszym z parlamentów świata" daje ciekawy obraz tych walk i tego podniosłego życia parlamentarnego, które w daleko niższej i dziś niestety tak poniżonej formie rozwija się na stałym kontynencie.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Naczelny redaktor: **Dr. Kazimierz Jarecki.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

**Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.**